

Za redakcyą odpowiedzialny
Wincenty Bolewski w Poznaniu.

Administracya, Ekspedycya i Biuro redakcyi przy
Podgórnej ulicy Nr. 8.

Dziennik Poznański
wychodzi codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt
i dni powiatowych.

Reklama
nadawane Redakcyi nie zwracają się i nie są
płatne.

Listy
do Redakcyi, Administracyi i Ekspedycyi winny
być frankowane.

DZIENNIK POZNAŃSKI.

AGENCYE DZIENNIKA POZNAŃSKIEGO:

W Paryżu *Librairie du Luxembourg*, Rue des Grands Augustins 3; pułkownik *Raczkowski*, Faubourg Poissonnière 33. — OGŁOSZENIA dla „Dziennika Poznańskiego” przyjmują: w Warszawie *Rajchmann i Frencler*, Ulica Senatorska 1. 22. — W Paryżu pan *Adam*, Rue Clément 4. — W Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Wiedniu i Bazylei *Haasenstein & Vogler*. — W Berlinie *Rudolf Mosse*, Jerusalemstrasse 48. — W Frankfurcie nad Menem *M. Daube & Comp.* — W Wroclawiu *M. Daube & Comp.*, *Haasenstein & Vogler* i *Rudolf Mosse*. — W Pleszewie *L. Zboralski*.

Przedpłata kwartalna

wynosi w Poznaniu 7 marek 50 fen., w Państwie
niemieckim i w Austrii 9 marek 15 fen., w Hol-
landii, Włoszech, Szwajcaryi, Szwecyi, Danii,
Francyi, Anglii i Szwecyi 12 marek.

Przedpłata i ogłoszenia

przyjmują się w Ekspedycyi, przedpłata przyjmują
w monarchii pruskiej oraz w państwach do związku
pocztowego niemiecko-austriackiego należących
urzędy pocztowe. W innych krajach zaś tylko na-
sze agentury, za których pośrednictwem (zobacz
niżej) można także przysłać ogłoszenia do Ek-
spedycyi Dziennika Poznańskiego.

Cena ogłoszeń (inzeracji):
od wiersza pięciogłowego niedzielnego 15 fen. —
Reklamy od wiersza pięciogłowego 30 fen. (inclusive
drukowania).

POZNAŃ, 30 sierpnia.

Książę Aleksander bułgarski wraca do kraju a zdaje się, że już jutro stanie w Zofii, wraca zaś wbrew oczekiwaniu i przypuszczeniu większej części prasy europejskiej, która ze względu na trudności, jakie czekają księcia w Bułgarii, wątpiła o jego powrocie. Ponieważ dzienniki rosyjskie a mianowicie „Journal de St. Petersburg” utrzymywały, że książę po to tylko wróciłby do kraju, aby powtórnie i to stanowczo być zrzucony z tronu, przeto tem więcej można było przypuszczać, że nie wróci. Stało się jednakowoż inaczej. Dzielną książę uraga niebezpieczeństwom, jakie go może już w czasie podróży czekać, nie obawia się trudności i przeszkód, jakie spotykać będzie na każdym kroku — i w sobotę o 2 godzinie opuścił Lwów, udając się do Zofii. Śmiały sprzyja szczęściu; czemużby więc nie miało być udziałem tego, który śmiałością swoją a nadto postępowaniem swoim ryckiem ogólny wzbudza podziw i uwielbienie? — O jego pobycie we Lwowie i odejściu szczegółowo piszemy na innem miejscu. W dniu wczorajszym o 10 godzinie przed południem przybył książę Aleksander do Bukaresztu, gdzie go na dworcu powitali prezes gabinetu Bratiano, jako też inni ministrowie i poseł angielski White. Przyjmowali także księcia przebywający w Bukareszcie Bułgarzy. W imieniu tymczasowego rządu bułgarskiego przybył na powitanie minister spraw zagranicznych Naczewicz. Książę i brat jego rozmawiali niejaki czas z niektórymi osobistościami. O 11 godzinie ruszył książę w dalszą drogę, żegnany równie sympatycznie. O 1 godzinie stanął w Giurgiewie.

Co spowodowało księcia do powrotu, jakie następstwa będzie miał ten powrót dla niego, dla Bułgarii, dla sytuacji półwyspu bałkańskiego, dla pokoju europejskiego — to nie łatwe do rozstrzygnięcia pytania. Wiemy już, że przedewszystkiem prasa angielska domagała się powrotu księcia, ale czy namowić rządu angielskiego uległ głównie książę Aleksander — tego nie wiemy. Jak utrzymują, tak telegrafują pod dniem wczorajszym z Carogrodu, miał angielski ambasador czynić kroki na korzyść objęcia na nowo rządów przez księcia Aleksandra. Minister spraw zagranicznych, Said pasza, odpowiedział podobno, że Porta wzięcia nie może w tem inicjatywy, zwłaszcza po powzięciu uchwały, że działać tylko będzie w porozumieniu z wszystkimi mocarstwami. Do „Köln. Ztg.” piszą zaś że Lwowa, że żadne z wielkich mocarstw nie doradzało powrotu, ale przypuszczać należy, że nie odradzało także księciu.

Bądź jak bądź — to jednakowoż jest rzeczą pewną, że położenie księcia będzie arcytrudnem. Odparty atak, zwinięte sprzyśnięcie — równą się wprawdzie zwycięztwu. Partya Cankowa skompromitowana wprawdzie bezpowrotnie. Ale wzbudzeniu umysłów nie będzie tak szybko końca i zachwiane jest zaufanie do armii. Być łatwo może i to nawet rzeczą prawdopodobną, że Anglia energiczniej niż dawniej popierać będzie księcia Aleksandra, ale „kwestya wschodnio-rumelska” pozostaje zawsze kwestya otwartą. Zaostrzyła się nawet przez zwiększony antagonizm między Rosją a księciem Aleksandrem. Rosyjscy agenci na półwyspie bałkańskim — już dzisiaj rosyjski attaché wojskowy w Zofii pułkownik Zacharow uchodzi za główną sprężynę spisku — zanadto się skompromitowali, klęska partji panslawistycznej zbyt jest wielka, ażeby nie miano myśleć o odwecie. — Dodajmy do tych trudności jeszcze to, że i między zwolennikami księcia nie ma potrzebnej zgody. Według telegramu „Agence Havas” o obecnej sytuacji w Bułgarii tak się

wyraził Stambolow do korespondenta dziennika pomienionego:

„W Bułgarii istnieją obecnie dwa rządy, jeden w Zofii pod zwierzchnictwem Karawelowa, drugi dla reszty Bułgarii pod Stambolowem. Ostatni odłączył się od Karawelowa, ponieważ Karawelow zgadzał się na wystąpienie komisarza rosyjskiego, Stambolow zaś chciał przywrócić dawniejszą sytuację bez udziału takiego komisarza. Dla tego ustanowiony na mocy proklamacyi rząd Stambolowa należy uważać za rząd istotny, który przynajmniej aż do powrotu księcia uważany być powinien za właściwy. Major Grujew internowany w Rahowie, inni oficerowie w Widdyniu. Cankow znajduje się jeszcze w Zofii, nie jest on aresztowany, ale ściśle strzeżony.”

Proklamacya Stambolowa, o której wyżej mowa, a przesłana do dyplomatycznego agenta w Bukareszcie, brzmi jak następuje:

„Najświeższy zamach stanu zmusił księcia naszego ukochanego panującego do oddalenia się chwilowego z Bułgarii. Zawiadamiam więc pana, że na mocy artykułu 19 ustawy rządu państwa przekazane zostały namiestnictwu, które składa się z prezesa zgromadzenia narodowego, Stambolowa jako przewodniczącego i członków Petkowa, Stancykowa i Stranckiego. Podpułkownik Mutkurov potwierdzony został w swojej funkcji jako najwyższy dowódca armii bułgarskiej. W skład ministerstwa namiestnictwa wchodzi Radosławow jako prezes i minister spraw wewnętrznych, Naczewicz minister spraw zagranicznych, wyznaczył i tymczasowo skarbu, pułkownik Mikołajew minister wojny, Tuczew sprawiedliwości i Iwikow oświecenia. Wyżej wymienionym osobom powierzone są obrona i zarząd kraju a namiestnictwo będzie się starało w porozumieniu z ministerstwem wszelkimi sposobami o utrzymanie pokoju w kraju i zabezpieczenie honoru i własności wszystkich mieszkańców. Kraj będzie rządzony aż do powrotu księcia w jego imieniu i na mocy istniejących praw. Podając to do wiadomości zupełnie jestem przekonany o tem, że cały naród skupi się około namiestnictwa ku obronie ojczyzny przed niebezpieczeństwem, jakie jej zagraża i że każdy szanować będzie ustawy kraju i prawnie ustanowione władze. Niechaj Najwyższy czuwa nad drogą naszą ojczyznę i naszym ukochanym panującym i pobłogosławi naszym staraniom około szczęścia i dobra Bułgarii.”

pp. Stambolow, Mutkurov.

Zapisujemy jeszcze dalej, że między następstwami, które zamach stanu może wywołać, należy mieć także na uwadze możliwość nowych rozruchów w Macedonii. Do „Pester Lloyd’a” donoszą, że w całej Macedonii panuje dziś takie usposobienie, jak we wrześniu przeszłego roku, gdy Karawelow oświadczył, że w przeciągu 24 godzin obowiązuje się wzniesienie w tej prowincji powstanie. Ostatnie wypadki przekonują wszystkich, że dyplomacya europejska nie wie dokładnie, co się dzieje na Wschodzie. „Pester Lloyd” przestrzega ją więc, ażeby nie lekceważyła spisków rozgłaszanych między macedońskimi Bułgarami. Wybuch powstania byłby wielce prawdopodobny, gdyby jakieś obce mocarstwo, jak Rosya lub Turcja, wkroczyło do Bułgarii. Którekolwiek stronictwo bułgarskie mogłoby w takim razie zapalić podłożoną w Macedonii minę i rozniecić pożar, który nie wybuchnął dotychczas jedynie w skutek osobistych starań ks. Aleksandra.

Co do następstw, jakie wywołał powrót księcia, to według „Presse” niepodobniestwem jest rozstrzygnięcie dzisiaj, czy powrót ks. Aleksandra był aktem rozumu stanu, i dochodzi do tej konkluzji, że polityczna sytuacya w

Zofii stała się taką, jaką była przed 8 dniami, kiedy Cankow i Grujew uknuli rewolucyę i kiedy książę Aleksander sam wyznał, że tylko czeka na okoliczność, ażeby wycofać się z honorem z Bułgarii. „Neue freie Presse” nie obawia się, ażeby powrót księcia mógł wywołać wielkie zamieszanie, sądzi jednakowoż, że bardzo trudnem będzie jego położenie. Wszakże, tak kończy powyższy organ, i ta możliwość nie jest wykluczona, że książę pogodzi się z Rosją.

Według wiedeńskiego „Freundenblattu” nie nie wiadomo o kandydaturze Piotra Karageorgiewicza do tronu bułgarskiego i że ta kandydatura nie miałaby żadnego powodzenia. „Freundenblatt” zaprzecza wreszcie pogłoskom, że mowa jest teraz o aneksyi Bośni.

Więści o zerwaniu układów między Kurją a Francją w kwestyi nuncjatury w Pekinie są w każdym razie przedwczesne. Nie przeszkadza to jednakowoż, że cała prasa republikańska z ostremi przeciwko Watykanowi występuje zaczepkami, w których grozi, że Francya powinna naocześnie się Kurji odpowiedzieć natychmiastowem wypowiedzeniem konkordatu i skreśleniem budżetu dla wyznania.

Pogłoska o ustąpieniu Grévy’ego niepokoi dotychczas dzienniki francuskie. „Figaro” zapewnia, że Grévy, który cierpi na napady młodości, dał się nakłonić swę żonę do dymisji, że jednak w takim tylko razie gotów jest ustąpić, jeżeli wybór Freycineta na jego następcę nie będzie uległ wątpliwości. Freycinet miał już sobie zapewnić głosy wszystkich senatorów i 200 deputowanych. „Petite France”, organ p. Wilsona, zięcia prezydenta, zaprzecza kategorycznie wszystkim powyższym pogłoskom. Dziennik ten twierdzi, że Grévy jest dzisiaj zdrowym, niż przed kilku laty. Miał się wprawdzie wahać, czy mu wypada przyjąć powtórnie stanowisko prezydenta. Skoro jednak godność tę przyjął, nie ma dziś powodu jej składać.

W chwili kiedy to piszemy, odbieramy następujący telegram:

Giurgewo, 30 sierpnia, 8 godzina 30 minut rano.

Ks. Bułgarski po swem tuż przybyciu przyjętym został przez deputacye rumuńską i bułgarską. Kompania honorowa powitała księcia honorami wojskowymi. Książę wysiadłszy z wagonu podszedł do deputacyi bułgarskiej pod wodzą Stambolowa, powitał ją i uściśnął Stambolowa. W czasie powitania deputacyi przez księcia tłumy ludu przybyły z okolicy, mianowicie z Ruszczuku wznowiły ustawiczne okrzyki na cześć księcia. Wszystkie statki, łodzie i baraki na Dunaju przybrane były świątecznie w bandery i flagi. Kilka statków w Ruszczuku dało salwę z dział jako wyraz ogólnej radości.

Po krótkim pobycie w Giurgewie wsiadł książę na ten sam yacht, który go w dniu 23 bm. przywiózł do Reni i popłynął do Ruszczuku. Tu na pomoście prowadzącym z rzeki na ląd powitała go deputacya bułgarska z Stambolowem na czele i wśród serdecznych okrzyków radości licznę ludności zaprowadziła ks. Aleksandra do książęcego konaku.

Ruszczuk, 30 sierpnia. Ks. Aleksander wylądował tutaj wśród strzałów działowych i okrzyków radości licznie zebranego ludu. Mia-

sto całe świątecznie przystrojone. Książę powitanym został najpierw przez metropolitę i konsulów zagranicznych, a następnie przez Stambolowa w imieniu bułgarskiego narodu, który brzydząc się zdrajcami składa rządy kraju w ręce księcia. Książę odpowiedział, że przekonany o wierności bułgarskiego narodu poświęci życie swoje dla jego dobra.

Książę wyjeżdża rano do Sistowy, następnie do Tirnowy, Filipopola i Zofii.

Wybory.

Wybory z miasta naszego na posła do sejmu pruskiego w miejsce zmarłego Büchtemanna rozpisane na dzień 23 września.

Wybór zaś wyborców w miejsce tych, którzy z Poznania się wyprowadzili lub zmarli — odbędzie się dnia 16 września.

Wybory zaś do parlamentu niemieckiego z okręgu wyborczego brodnicko-grudziądzkiego w miejsce s. p. Ignacego Łyskowskiego rozpisane na dzień 20 października.

Kandydatem naszym na okręg ten jest p. **Leon Rybiński z Dembińca**.

Dowiadujemy się, że komitet prowincjonalny wyborczy uchwalił, aby wyborcy okręgu wyborczego bydgoskiego wzięli udział w wyborach ścisłych dnia 10-go września i głosowali na swego kandydata dr. R. m. Komierowskiego z Niezuchowa.

Do „Słowa” warszawskiego piszą z Bydgoszczy pod dn. 26 b. m.:

„Dziennik poznański” podał wyjątek z mego listu, który bylisto łaskawie ogłosił i dopisał od siebie, że komitet wyborczy bydgoski nie odnosił się do komitetu prowincjonalnego z Poznania z zapytaniem o propozycyę p. Kościelskiego.

Zaręcam jak najstanowczej, że „Dziennik” niedostatecznie jest poinformowany i doniesienie moje pierwotne raz jeszcze podnoszę. Z pierwszego listu mego są proste tylko, że pan Kościelski nie ustnie, lecz listownie propozycyę swoją uczynił i obszernie motywował, oraz, że obwód wyborczy bydgoski ma tylko jeden komitet wyborczy powiatowy, skombinowany z obu powiatów.

„Nie mniej prawdą pozostanie, że p. Kościelski powoływał się na zgodność swoją z kilku posłami, których z nazwiska wyliczył. Było ich razem ośmiu. Jeżeli „Dziennikowi” będzie potrzeba, mogę mu służyć nazwiskami.

„Dziennik” bije bezwzględnie w to, że nie cały komitet powiatowy, lecz tylko jeden członek tegoż znosił się z komitetem prowincjonalnym, ale to różnicy nie czyni. Propozycyę była, to fakt!”

W obec tego pisma oświadczamy, że okręg wyborczy bydgoski składa się tylko z jednego powiatu bydgoskiego. Nie osobliwie zatem jest informowany korespondent „z Bydgoszczy”, który o tem nie wie.

Dalej możemy także na podstawie informacji z źródła urzędowego zasięgniętej zaręczyć, że ani cały komitet pow. bydgoskiego, ani jeden jego członek, ani zgola żaden nie odnosił się do komitetu prowincjonalnego z propozycyą p. Kościelskiego. Jest to fakt.

Inne szczegóły wyjaśnił w swym liście p. Kościelski.

karykatury jest dosyć miejsca w farsach i operetkach, których jedynym celem: zabawa bez względu na środki, lecz nigdy w komedii poważnego zakroju, mającej być odbiciem życia, prawdy.

Pani Szydłowiecka romansuje z każdym, kto się tylko nawinie, baronowa wypiera się własnego syna, a panna Marya Powsińska, kochająca się w Lidzku, stygnie natychmiast w swych uczuciach, gdy się dowiaduje o tajemnicy jego pochodzenia.

W jakim zamiarze nagromadzili autorowie tyle intryg, zupełnie niepotrzebnych do przeprowadzenia głównej czynności? Chcieli oczywiście pokazać, że wszystkie kobiety z t. zw. wyższych sfer nie mają wyobrażenia o uczuciowości, o honorze, że nie umieją kochać i poświęcać się.

Lecz cóż robi ich bohaterka, panna Janina, która przemawia słowami autorów? Deklamuje zrazu na temat o wolnej miłości, o buncie przeciw urządzeniom społecznym, aby się w końcu namyślić i wycofać z stosunku z Szydłowieckim.

Cóż robią główne postacie komedii, ów Lidzki i Trzaska, których autorowie mianowali rzecznikami swych teorii?

Pierwszy, nie dokonawszy jeszcze niczego na świecie, zarozumiał, pewny siebie młokos bez zasług i przeszłości publicznej, przybywa na prowincyę i domaga się od razu godności poselskiej i ręki posażnej panny. Nie możemy mieć nic przeciwko temu, gdy ktoś żyje dobrze swemu protegowanemu, lecz na scenie powinien żądania jego uzasadnić akcyą, głosownym bowiem zapewnieniem autora nie wierzy nawet najnaiwniejszy widz teatralny. Teatr, to wcielenie czynu. Pokaż, czym jesteś, a nie mów, nie deklamuj.

Drugi, utajony ojciec poprzedniego, umiał tylko uwieść hrabiankę, potem został sekretarzem rady powiatowej i rozpić się. Za to chce mieć prawo do sądenia wszystkiego i wszystkich, do udawania zapoznanego bohatera i do odzywania się w salonach zamożnego szlachy, jak w szynku. Ale takich ludzi nie słucha nikt; wyrzuca ich się po prostu za drzwi.

Oryginalny to zresztą pomysł zrobić przedstawicielami zasad postępowych... podzutka i starego pijaczyny. Należy wątpić, czy towarzysze pp. Kotarbińskiego i Wołowskiego będą im za niego wdzięczni.

ŚWISTKI

literackie i artystyczne.

I.

Dwie nowości oryginalne wystawili dotąd artyści poznańscy w warszawskim teatryku „Alhambra”: komedya w szerokim stylu pp. Józefa Kotarbińskiego i Michała Wołowskiego p. n. „Nie wypadła” i farsę p. Zygmunta Przybylskiego p. n. „Wice i Wacek”. Drugi z tych utworów zapelniał ogródek na Miodowej przeszło trzydzieści razy aż po brzegi, pierwszy z nich padł po kilku zaledwo przedstawieniach. Dla czego?

Wielkie masy nie mogą znać się na sztuce takiej lub innej, bo znajomości tej trzeba uczyć się, jak każdej rzeczy, lecz vox populi bywa dość często „głosem Boga”, zwłaszcza gdy idzie o wyobrażenia zasadnicze, o charakterystykę wad lub zalet ogólnonarodowych. „Tum” czuje w takich razach prawdę, choć nie umie jej umiejętnie określić, czynność ta bowiem należy do fachowych literatów, do krytyków i estetyków.

Dla czego rozbił „Wice i Wacek” tak serdecznie Warszawę, która nie klaszła równie ochoczo pierwszemu dziecięciu świeżej spółki pp. Wołowskiego i Kotarbińskiego?

Odpowiedź na to pytanie rzuci zarazem garść jaskrawego światła na najnowszy odcień twórczości artystycznej autorów postępowych. Bo pp. Wołowski i Kotarbiński należą u nas do skrajnej lewicy. Pierwszy z nich literat i aktor, ograniczał się dotąd tylko na „robocie” dziennikarskiej. Z początku jeden z głównych filarów „Przeglądu tygodniowego”, następnie gorący wielbiciel „Prawdy”, napisał p. Kotarbiński nie wiele, zajmując przez kilkanaście lat podrzędne stanowisko pomocnika literackiego w obozie pozytywnym. Nie obdarzony talentem twórczym, nie oryginalny i nie pomysłowy, pracował głównie w kierunku krytycznym i sprawozdawczym. Mógł on wnieść do spółki, którą zawarł z p. Wołowskim, techniczną znajomość sceny i dobry styl, pomijając jego znaną uczci-

wość publicystyczną, potrzebną w dziełach treści tendencyjnej.

Drugi, wyposażony przez los rzeczywiście zdolnością i wyobraźnią artystyczną, lecz niedbały stylistą i nie umiejący określić swę bujnej fantazyi, wyszedł dobrze na tę spółkę z p. Kotarbińskim.

Zdawałoby się, że dwaj ci pisarze, dopełniający się szczęśliwie, powinni byli stworzyć komedya wzorową, trwalszą, aniżeli dotychczasowe ich utwory. Zobaczymy! Rzecz odbywa się w Galicyi, na tle wyborów do rady państwa.

Do godności poselskiej staje trzech kandydatów, mianowicie dwóch ziemian: Powsiński i Szydłowiecki i jakiś Lidzki, młodzieniec nieznan nikomu, bez przeszłości politycznej i obywatelskiej. Powsiński jest sobie zazwyczaj „pocziwymi” szlachcicem, uprzejmym, gościnnym, serdecznym, stawiającym jedynie dla tego swą kandydaturę, że sobie tego życzy jego siostra, baronowa Radwanowa; Szydłowiecki ma być przedstawicielem oportunistu z Lidzki postępu.

Właściwie widzimy na scenie tylko Powsińskiego, gdyż dwaj drudzy nie wpływają wcale na akcya. Nie oddziaływa na nią i Powsiński, bo agituje za niego baronowa, zawezwawszy do pomocy redaktora Maciukiewicza, lecz występuje przynajmniej w swoim charakterze, zrozumiał dla audytoryum. Wprawdzie śmiałyśmy się już nieraz z takich „pocziwych szlachciców”, głupich do naiwności, dobrych do głupoty, ale i kopie, gdy są poprawne, zasługują na wyróżnienie.

Powsiński, Bogu ducha winien, wymawiający się w końcu od godności poselskiej, zostaje mimo to wybranym. Pierwszy jego współzawodnik, oportunista Szydłowiecki, ustępuje bez walki z pola bitwy, drugi, Lidzki, usuwa się, pokonany „winą swych ojców”, czyli oszczerstwem, jak chcą autorowie.

Bo ten Lidzki jest nieprawym synem pani Radwanowej i Konrada Trzaski, niegdyś guwernera u rodziców baronowej, a następnie sekretarza rady powiatowej. Dziecię to grzechu, owoc zapomnienia się w pierwszej młodości, wychowany przez obcych ludzi. Okoliczność ta, wykryta w samą porę przez redaktora Maciukiewicza, przechyla szalę zwycięstwa na stronę Powsińskiego.

Jeżeli autorom szło o obniżenie znaczenia agitacji przedwyborczych, o wykazanie, że posłem nie zostaje

Więcej odwagi.

W sprawie dobrowolnego ofiarowania komisji kolonizacyjnej majątków polskich na sprzedaż wypowiedzieliśmy już nasze zdanie.

Mamy zaś to głębokie przekonanie, że w tym względzie jesteśmy szczerzym wyrazem całego naszego społeczeństwa i że w tym względzie panuje najzupełniejsza zgoda w całej prasie naszej bez względu na kierunki, jakie pisma nasze reprezentują. Głosy niektórych dzienników, potępiające zgodzie tych dobrowolnych, przytaczaliśmy.

Co do tego więc dziś nie mamy nic do nadmienienia, chyba raz jeszcze zapisać, że są pewne prawdy moralne, których przekraczać pod żadnym względem nie wolno.

Ale w tej smutnej, nad wyraz bolesnej sprawie jest jedna jeszcze okoliczność, o której choć parę słów na tem miejscu pomówić pragniemy.

Oto dochodzą nas listy powiadamiające, że ten lub ów albo zrobił ofertę sprzedaży majątku swego komisji kolonizacyjnej, albo już majątek swój tejże komisji sprzedał.

I teraz nam doniesiono, że ofiarowany został komisji kolonizacyjnej majątek Rusocin. Wiadomość tę podało już nawet jedno z pism tutejszych. O ile jest prawdziwą, nie wiemy; gdyby taką była — to naturalnie na surowe potępienie zasługuje.

Powiadania nas o tem wywołują o ogłoszenie tego publicznemu, z prośbą wszakże usilną, aby zamilczeć ich nazwiska i nie podawać nigdy i nikomu źródła wiadomości ani miejsca i pocztę, z kąd nadeszła.

I oneżda odebraliśmy taką wiadomość z gorącą prośbą o wieczny sekret.

Wiadomości z takimi zastrzeżeniami podawane nie świadczą szczerze o tym najpierwszym i niezbędnym przymiotcie każdego obywatela — o odwadze cywilnej.

Sądymy, że wiele nie wymagamy, chcąc, aby każdy z nas odznaczał się tym przymiotem obywatelskim, aby miał odwagę bronięcia prawd moralnych powszechnie uznanych, a nie chował się za drugiego. Takie chowanie się za drugich rodzi tylko podawane nieraz lekomyślnie wiadomości często fałszywe lub tylko z pogłoski mylnie zasięgnięte.

I w sprawie, o której mówimy, byli już tego przypadki. Rodzi się z tego niepotrzebnie tylko gorycz, której i tak mamy dość.

Kto broni sprawy publicznej, a na każdym z nas ciąży ten obowiązek, ten powinien, powtarzamy, mieć odwagę wystąpienia publicznego tam, gdzie potrzeba, i odkrycia swego nazwiska, gdy tego niesłusznie pokrzywdzony zażąda. Ale spytać z siebie odpowiedzialność na barki innych, to się nie godzi.

Dla tego my takich wiadomości z zastrzeżeniem sekretu ogłaszać nie będziemy — przez to bowiem przyczynilibyśmy się tylko do osłabienia odwagi cywilnej, tyle potrzebnego i niezbędnego przymiotu w życiu publicznym, przyczynilibyśmy się do osłabienia rzetelnej i uczciwej opinii.

Naturalnie pisząc to, mamy na myśli tylko ludzi niezależnych.

Co do zawisłych pojmujemy w pewnych wypadkach żądanie sekretu — i temu żądaniu zawsze zadość czyniliśmy i nadal wszyscy ci naszej dyskrety mogą być pewni.

Zresztą w tej sprawie dobrowolnych ofert wtenczas tylko możliwy skutek, jeśli wszyscy jawnie i otwarcie, jak na to taki czyn zasługuje, z potępieniem występować będą, a nie chować się wstydliwie jeden za drugiego.

Rozmowa

korespondenta „Dziennika poznańskiego” z ks. Aleksandrem bułgarskim i jego nadwornym marszałkiem bar. Riedeselem.

Lwów, 28 sierpnia.

(K.) Przyjazd księcia Aleksandra, bohatera obecnej chwili, do Lwowa był z pewnością wydarzeniem, żeby nie miała pokusić każdego z osobna fantazja i nie także do szukania sposobności, aby zetknąć się z nim osobiście i dowiedzieć coś bliższego o rzeczach utrzymujących obecnie w zaciekawieniu i rozgorączkowaniu świat cały.

A jakież to ten postępowanie autorów? Cóż on daje, co przynosi dodatniego? Garść szumnych frazesów o prawach natury, o swobodzie, o walce przeciw zwierzętym przesadom, o rodach skarlałych, o lokalskim dziennikarstwie, garść starych, strasznie oklepanych, od lat dwudziestu w Warszawie powtarzanych zwrotów, a wyłożonych w komedii przez Lidzkiego i Trzaskę. Gdyby przynajmniej ten ulubieniec autorów zwyciężył Powsińskiego, pokonał wszystkie przeszkody, a ojciec jego był prawdziwym demagogiem, nie liczącym się z owym „nie wypada”, wypisanym na czoło komedii, gdyby to byli ludzie czynu, bojownicy idei, nie ustępujący z posterunku, lecz Lidzki deklamuje tylko, a Trzaska wymyśla, upiwszy się.

W pierwszych latach pozytywizmu warszawskiego wystarczały ogólniki postępowe, zapożyczone z Zachodu. Rozsiewała je młodzież, która, nie znając jeszcze życia, lubi upajać się głośniami słowami. Chłopcu dwudziestoletniemu wybaca się, gdy jest niezadowolony z tego, co zastał, i chciałby zburzyć dawny porządek, innego pragnąc, lepszego. Lecz dzisiejsi pozytywiści nie są już młokosami. Przekroczyli oni dawno wiek nieomyślności i burzenia. A od ludzi dojrzałych żąda się trzeźwości i spokoju, liczenia się z rzeczywistością, z tem, czego niszczyć nie można, aby cały gmach nie runął, w końcu programu dodatniego, wskazówek praktycznych. Co robić, jak postępować, aby było znośnie na świecie?

Zapytanie takie ma prawo postawić autorom, którzy występują w roli krytyków i poprawiających społeczeństwa.

Rzecz dziwna, że pp. Kotarbiński i Wołowski, którzy mają po za sobą kilkonastoletnie doświadczenie publicystyczne, nie odlegli ani na krok od pierwotnych haseł postępu warszawskiego. Znajdują się oni dotąd na stanowisku bezwzględnej krytyki, dla której nie ma nic, okrom cieni. Circulus vitiosus, zawsze to samo... wszystko złe, niemądre, przestarzałe.

Jakże wygląda nasze społeczeństwo w oświeceniu beletrystów postępowych? Powsiński — śmieszny głupiec; Szydłowiecki — nikczemny oportunist; Lidzki — nadęty deklamator, wojujący tylko czczeniem frazesami; Trzaska — pijany pesymista; reszta mężczyzn — bezmyślna horda. A kobiety? Baronowa — stara grzesznica; Szydłowiecka — młoda ladaćnica; Marynia —

Z góry byłem przekonany, że trudność dostania się do apartamentów księcia będzie wielką, boć krótki czas pobytu zdezonizowanego księcia we Lwowie miał być użytkowany na załatwienie kwestii pierwszorzędnej dla niego wagi, a oprócz tego wiedziałem, że książę mocno jest znużony, rozgorączkowany a nawet cierpiący skutkiem tragicznych przeżyć oraz niewygód kilkunastu podróży.

Wczoraj o godzinie 4 po południu posłałem na los szczęścia moją kartę wraz z waszą kredytową na ręce marszałka dworu. Książę z towarzyszącymi miał właśnie zasiść do obiadu, więc byłem zmuszony zgłosić się później.

O godzinie 6 zawiadomiono mnie, że książę przyjmie mnie o godzinie 7/8 na 8. Stawiliśmy się w naznaczonym terminie i zostaliśmy wprowadzeni do apartamentów na pierwszym piętrze hotelu francuskiego. Ponieważ w pierwszym salonie siedział przy stole zarzuconym papierami, depeszami i gazetami, pomiędzy którymi dostrzegłem także polskie, kilka osób z otoczenia księcia, więc baron Riedesel poprosił mnie do bocznego pokoju. Zaledwie zapalił światło, wszedł książę, męczyzna silny, wysoki, niesłychanie ujmujących rysów twarzy, o oczach niebieskich, w których przebiega się łagodność i melancholia. Ubrany był nader skromnie; strój to widocznie przypadkowy i nie z pracowni nadwornego krawca. Książę przybył do Lwowa w jednym i to tem właśnie ubraniu, a cały jego pakunek składał się z małego podręcznego kuferka, w którym znajdowało się nieco bielizny i przyborów toaletowych, wiadomo bowiem, iż pochwycyło go w Zofii nocą i wywieziono w jednym płaszczu wojskowym za granicę. Wracam jednak do rzeczy.

Książę przyjął mnie bardzo uprzejmie, a na moje słowa powitania odparł, iż jechał do Lwowa w tem przekonaniu, iż znajdzie tutaj życzliwe przyjęcie. Znalazł jednak więcej, niż się mógł spodziewać i to wzruszyło go do głębi. Po kilkunastu ciężkich przeprawach oddycha dzisiaj po raz pierwszy swobodnie i głęboką ma wdzięczność dla Polaków, iż powitali go tak życzliwie, serdecznie i tyle okazali mu współczucia. „Wiem już — powiedział dalej — co Pana do mnie sprowadza. Nie chcę już nic mówić o znużeniu i stanie moralnym, w jakim obecnie się znajduję, lecz inne względy, które pan zrozumiesz, nakazują mi jak największą rezerwę. Zostawiam jednak pana z baronem Riedeselem, a ten może będzie mógł dać żądane wyjaśnienia. Jeszcze raz gorące podziękowanie za tak serdeczne przyjęcie!”

Uściśmieniem ręki pożegnał mnie książę, a ja przystępując od razu do rzeczy zapytałem barona R.

„W jaki sposób było możliwym, iż książę pomimo tak licznych sympatyj wśród poddanych swoich, posiadając zaufanie nieograniczone i miłość wojska, zdawał się być do ostatniej chwili wybuchu rewolucji nie przygotowanym na nią?”

Na to otrzymałem następującą odpowiedź:

„Książę Aleksander posiadał niezaprzeczenie wielkie sympatie i wielkie zaufanie swego narodu. To też dla tego właśnie przeciwnicy jego, jakkolwiek stosunkowo bardzo nieliczni — mogli tem łatwiej działać w ukryciu, nie budząc podejrzeń ani księcia, ani wiernego mu najbliższego otoczenia. Iż się kłótnia jakieś szkodliwe odbywała, o tem wiadomo dobrze, nie zdawało sobie jednak dokładnie sprawy z całej ich doniosłości. Im bliżej było do chwili krytycznej — tem dobitniej i wyraźniej objawiały się owe nieprzejrzyste prądy, tem liczniej i gorliwiej odzywały się głosy przyjańców i trzeźwów i rozumna przestroga, ale cóż z tego? Książę ufał w przywiązanie narodu, pełen dobrej wiary w sprawiedliwe uznanie dla zasług jego tak niedawnych, a więc świeżo pamiętnych jeszcze — i pełen wiary w sprawiedliwe ocenienie gorącej jego miłości kraju i narodu swego — chciał do ostatniej chwili wytrwać w niezachwianej ufnosci w lojalność swych poddanych. Książę zawiódł się w swej wierze, ale na kimże się zawiódł? Oto na nielicznym zastępie ambitnych spiskowców, którzy na chwilę wprawdzie stali się niejako panami położenia, bo zmusili władzę swego do opuszczenia tronu i przybranej ojczyzny, którym jednak jutro, można mieć niemal pewną nadzieję, pożałować tego przyjdzie i wstydzić się zarazem, iż stali się ślepe, bezrozumne narzędziem kłopotu i wpływu zewnętrznego a obcej zupełnie polityki.”

— Czy prawdą jest, iż w chwili, gdy księcia Aleksandra do wyjazdu nakłoniono, w Serbii, a zwłaszcza na pograniczu serbskim, podjęto równocześnie gorliwe zbrojenia i wzmocnienia twierdz granicznych?

„Faktem to jest niewątpliwym. Przygotowania wojenne w Serbii były w ostatnich czasach aż nadto widoczne. Oczywiście czyniono ztąd w Bułgarii ogólne

pusta gąska; Janina — osobka z przewróconą głową, która nie wie właściwie, czego chce.

Nie ma co mówić — pysznie wyszliśmy z pod piór pp. Wołowskiego i Kotarbińskiego. Wierząc im, zdawało się, że jesteśmy bardzo podłą hołotą, która straciła podstawy naturalnego rozwoju, zeszła i w prywatnym życiu na ostatni stopień znikczemności.

Nie ulega wątpliwości, że się coś „psuje w królestwie duńskim”. Wyjątkowe warunki, w których się znajdujemy, nie mogą wpłynąć na wytworzenie się dzielnych, męskich, samostojnych charakterów. Obniża się skala cnót obywatelskich, wylega się marny rodzaj oportunistów, tchórzów, przestajemy być narodem rycerskim, znanym z odwagi cywilnej i wojennej. Gdzieżby podtrzymać i kształcić zalety przeszłości? Skutki daremnej samotności się przejawiają się najwyraźniej między ludźmi publicznymi. Niepodległość przekonań osobistych stała się dziś rzadszą od talentu.

Lecz tak nisko, jak chcą pp. Kotarbiński i Wołowski i wielu z grona ich towarzyszy, nie upadliśmy jeszcze. Nie każdy ziemianin jest głupcem, nie każdy arystokrata nikczemnikiem, nie wszystkie kobiety ulicznymi lub śmiesznymi papugami. W naszych wioskach i miastach kwitnie jeszcze mnóstwo cnót, a niejedna pierś podnosi się żywiej, niejedno serce bije głośniejsze na samo wspomnienie pracy niesamolubnej. Nie jesteśmy jeszcze w tem położeniu, abyśmy potrzebowali słuchać obelg niedoświadczonych frazesowiczów i wymyślań pijanych apostołów. Najlepszym tego dowodem, że istniejemy i nie zachowujemy się komediami w rodzaju utworów pp. Wołowskiego i Kotarbińskiego. Postawmy jakiegokolwiek inne społeczeństwo w tych samych co nasze warunkach, a przekonamy się dopiero, ile w nas dotąd tętni siła żywotnych.

Pominąwszy szkodliwość tego niczem nie uzasadnionego pesymizmu z stanowiska publicystycznego, nie wytrzymuje on także krytyki przed trybunałem estetyki. Nie chodzi w tem miejscu zupełnie o ograniczenie twórczości artystycznej, o wtłoczenie jej w ciasne ramy pomysłów tendencyjnie moralnych, filisterskich, gdyż artysta nie jest ani kaznodzieją, ani profesorem etyki. Rzecz jego badać życie wszechstronne i oddać je w formie powieści, czy w dramacie, zgodnie z prawdą.

Skoro więc nie wszystkie zjawiska życiowe należą

wnioski o zbliżającym się niechybnie ruchu wojennym. Iż się na wojnę zanosi, mówiono powszechnie, ale było w Bułgarii życzeniem ogólnym zażegnać ją. Książę i stronnicy jego pragnęli gorąco pokoju i dążyli szczerze do ostatka do pokojowego rozwikłania politycznych zagadnień, zagrażających zubożeniu krajowi i zubożeniu, nędznej prawie ludności bułgarskiej, krytyczną w skutkach swych wojną. Nieszczęśliwy kryzys, rewolucyj wewnętrznej, nie dało się niestety zapobiedz, ale jest ona dziełem nie księcia, ale jego nieprzyjaciół. Jeśli ona kraj zniszczy, jeśli ludność Bułgarii o kij z brzozy przyprowadzi, to książę Aleksander bolejąc nad niedolą swych bliźnich, będzie wszakże miał tę jedną a wielką pociechę, iż celem jego i to do ostatniej chwili, było utrwalenie pokoju w Bułgarii i że wierny temu celowi, opuścił jako wygnaniec granice kraju, który szczerze i wiernie za ojczyznę swą nawykł uważać. Bo czyż można zaprzeczyć, iż poza książęciem wygnaniem pozostały w Bułgarii wielkie sympatie. Świetne wspomnienia niedawnych bohaterów jego czynów, a tem samem obok wielkiej masy wiernego poddanego ludu — cała armia gotowa na jego rozkazy? Rzeczą jest pewną, iż w obec tego nie można ks. Aleksandra ewentualnych, ambitnych planów zarzucać, przynajmniej mu potrzeba jednak koniecznie gorącą miłość dla Bułgarii.”

— Czy można przypuścić, aby Karawelow do spisku należał?

„Cokolwiekby o spiskowaniu Karawelowa mówiono, cokolwiekby dzienniki o niem pisały — w doniesieniach o spiskowaniu Karawelowa nie ma ani słowa prawdy. Spiskowcy użyli dobrego imienia tego człowieka dla celów swoich. Użyli go jako firmę do kłopotliwych pokątnych. Karawelow jest człowiekiem zasad i charakteru i nigdy w żadnym razie imienia swego tajemnem spiskowaniem nie splamił.”

— Jaki plan mogli mieć spiskowcy, wydając ks. Aleksandra w ręce rosyjskie?

„Plany ich nie są dokładnie dotychczas wiadome. Prawdopodobnie jest jednak, iż spodziewano się w ich obozie aresztowania księcia przez Rosyan. To pewna, iż książę Aleksander Battenberg aż do granicy austriackiej czujnie eskortowanym był przez organa rosyjskie.”

W końcu przyznał baron R., że otoczenie księcia nie cieszyło się zbyt sympatją Bułgarów, głównie dla tego, „że mamy szczęście czy nieszczęście być Niemcami.”

Wreszcie na moje zapytanie, w którym kierunku uda się jutro książę w dalszą podróż, baron R. wzruszył ramionami i zdawał się być na chwilę zakłopotany co do odpowiedzi, odrzekł jednakże po krótkim wahaniu się:

„Właśnie gdyś pan nadszedł, kwestya o którą pytasz, była rozstraszana. Oczekujemy lada chwilę depeszy, która zadecyduje o naszym postanowieniu. Chwilowo sytuacja jest taką, że wszelkie szanse przemawiają za tem, iż jutrzejszy pociąg kolejowy powiezie nas na Wschód.”

Rozmowa toczyła się w języku niemieckim i trwała blisko kwadrans.

Książę bułgarski we Lwowie.

Lwów, 28 sierpnia.

✠ Miłą niespodzianką mieliśmy wczoraj: oto wbrew oczekiwaniom przyjechał rzeczywiście do Lwowa książę Battenberg!

W czwartek wieczorem zgromadziła się już na głównym dworcu kolejowym liczna publiczność, spodziewająca się księcia. Nie przybył jednak. Wczoraj (w piątek) przed południem ciągle mówiono w mieście, iż ks. Aleksander przybędzie do Lwowa, ale nie pewnego nikt nie wiedział.

Dopiero około godziny 12 w południe gruchnęła wieść, iż książę Battenberg jedzie z Podwołoczysk. — Znowu więc zaczęła się pielgrzymka na dworzec i o godzinie kwadrans na trzecią kursyjskim pociągiem, który przychodzi z Podwołoczysk, książę Aleksander przyjechał. Powitany został gromkiem „Vivat!”

Gdy wysiadł otrzymał z rąk maleńkiej dziewczynki prześliczny bukiet. Uśmiechnął się mile na takie powitanie, podniósł dziecko do góry i serdecznie ucałował. Publiczność z wielkim entuzjazmem na nowo huknęła: „Niech żyje!”

Książę Aleksander zamieszkał w hotelu francuskim przy placu Maryackim. Plac ten aż do wieczora roił się ustawicznie tłumami publiczności, która wyglądała ukazania się jego na balkonie. O zmroku pół miasta wy-

do kategorii t. zw. jasnych, dodatnich, przeto wolno artystę malować ohydę, zbrodnią, głupotę, słowem cienie rzeczywistości. Lecz właśnie na umiejętnym połączeniu tych plusów i minusów życia polega harmonia artystyczna, zwłaszcza gdy twórca zamierza przedstawić obraz pewnych rysów charakterystycznych całego społeczeństwa.

Wszakże uogólnianie jest wadą artystyczną. Na scenie lub w powieści nie można powiedzieć: ten lub ów stan nie wart nic, bo każda warstwa składa się z różnych pierwiastków. Ze ktoś pochodzi z krwi szlacheckiej, chłopięcej lub mieszczańskiej, nie potrzebuje być jeszcze wcale głupcem, nikczemnikiem, niedołęgą, gdyż jego istota osobista zależy jedynie od jego własnej indywidualności. W każdym stanie są jednostki rozmaite, zależnie od warunków, w których się rozwijają, od wychowania, okoliczności itd. Są to prawdy tak elementarne, iż dziwić się należy, że ich pp. Kotarbiński i Wołowski nie zastosowali w swej komedii. Tendencja zaćmiła widocznie ich wzrok; publicysta, przedstawiciel pewnego stronnictwa pochłoniął w nich artystę jak zwykle, gdy ktoś do celu a priori powziętego dorabia fabułę i charakter.

Jako dzieło scenicznego grzeszy komedia p. n.: „Nie wypada” przedewszystkiem przeładowaniem treści. Cztery intrzy, idące równolegle obok siebie, to za wiele na jeden utwór. Zbyt duża obfitość motywów rozprzega oczywiście jednolitą kompozycję i odwraca uwagę widza od głównej osnowy. I sam układ pojedynczych scen zostawia wiele do życzenia. Osoby wchodzą i wychodzą, jak w jasełkach. Przy końcu komedii nie wiadomo, gdzie się właściwie akcja rozgrywa.

Na uznanie zasługują akt I i III, ekspozycja i scena kulminacyjna, w której autorowie skupili wiele ruchu, i dobry rysunek kilku charakterów (Powsiński, Łopocki, Bąbkiewicz). Oprócz tego zaś w dykcji poznać pana Kotarbińskiego, dobrego stylistę.

Krytyka warszawska obeszła się z komedią „Nie wypada” bardzo łagodnie, ze względu na teatr poznański, którym się tu tego roku zaopiekowano. Ale p. Wołowski nie zrozumiał dobrej intencji prasy, owszem, uczuł się pokrzywdzonym i wystosował „manifest do narodu” w formie listu do nieobecnego p. Kotarbińskiego, manifest broniący stanowiska autorów. Odezwała się, będąca

legła na plac przed hotelem — i to doborowej publiczności. Wszystkie domy okalające plac zajaśniały minaczami, zaczęły się tu i ówdzie ukazywać grupy przechodniów, lecz policja wcześniej poczyniła przygotowania do tego, ażeby do żadnych owacy jaskrawych nie dopuścić. Muzyce towarzyszy „Harmonia” pod zagrożeniem rozwiązania piśmiennie zabronił dyrektor policji wzięcia udziału w pochodzie z pochodniami, a niosących pochodnie z daleka już zawracali agenci policyjni. Chodziło też po domach iluminowanych i prosili grzecznie, ażeby gasić światła w oknach.

Około godziny 8 1/2 książę Aleksander ukazał się na balkonie i kilkotysięczny tłum wzniósł gromki okrzyk na jego cześć. Książę kłaniał się na wszystkie strony, widywały uciśnięto się głosem donośnym, powoli i wyraźnie przemówił z balkonu po bułgarsku w następujących wyrazach:

„Za okazywaną mi życzliwość i serdeczność wdzięczny wam jestem nieśmiernie i nigdy tego nie zapomnę. Wiercie mi, iż czuję szczerą sympatję dla waszego narodu i na zawsze zachowam ją w sercu mojem!”

W odpowiedzi zabrzmiała pieśń nasza: „Jeszcze Polska nie zginęła!” Okrzykiem niech żyje! nie było końca.

Namiestnik, pan Zaleski wyjechał dniem przedtem ze Lwowa, ale komenderujący wojskami, królewicz Wierzbicki złożył księciu po południu wizytę i zaprosił go na wieczór do siebie na herbatę. Książę wymówił się, tłumacząc się, iż nie ma odpowiedniego ubrania. Rzeczywiście przyjechał w szarym, dość sponiewieranym palciocie cywilnym. Książę Wierzbicki powtórnie przysłał adjutanta z zaproszeniem, i około godziny 9 książę Battenberg udał się do niego. Znowu okrzyki, powitania kapelusami i chustkami a książę stojąc w powozie kłaniał się na wszystkie strony.

Dziś około południa rozszalała się wiadomość, że ks. Battenberg o 2 godzinie wyjeżdża ze Lwowa. Znowu więc zaczęła się ludność gromadzić na placu Maryackim i na przyległych ulicach, a na dworcu zgromadziły się także tysiące bardzo dystygnowanej publiczności. Wyjażdżając książę równał się tryumfowi. Panie rzuciły mu kwiaty do powozu, wszystko głowy odkryło, z okien powiewały chustkami. Książę ustawicznie stojąc w powozie także odkrył głowę i kłaniał się z uśmiechem serdecznym i z widocznym wzruszeniem.

Książę odjechał ztąd z dwoma braćmi swoimi umyślnym pociągami ze Lwowa wprost z powrotem do Bułgarii. Jutro rano o 7 godzinie będzie w Bukareszcie, a wieczorem wstąpi znowu na ziemię bułgarską po tygodniu pełnej przygodnych wędrowki.

W Rosji traktowano go z pozornymi honorami, ale jak więźnia. W jakimś miasteczku małym u ujścia Dunaju trzymano go najpierw o głódzie (gdyż nawet mu szklanki wody nie dano!) dopóki z Petersburga nie przyszedł rozkaz, jak z nim postąpić. Gdy mu pozwolono jechać za granicę, jechał pod straż pułkownika i dwóch żandarmerów, a sztafketki sowieńskie Arseniew siedział w jednym coupé z księciem do ostatniej chwili, dopóki pociąg nie ruszył w Podwołoczyskach przez granicę Galicji. Dopiero w Galicji dowiedział się książę, że kontrowolucja w Bułgarii na jego korzyść wybuchła w Bułgarii a we Lwowie zastał dokładne doniesienia o niendani się zamachu i gorące wezwania regency, ażeby wrócić czemprem do Bułgarii.

Ks. Battenberg jest prześlicznym mężczyzną, do brego wzrostu, z pełną brodą blond, rysy ma nadzwyczaj regularne, w wyrazie twarzy energia połączona z jakąś marzycielską serdecznością.

Dziwne było zachowanie się policji tutejszej wobec niego. Przeróżnych sztuczek używano, ażeby słudzy objawy sympatii dla niego. Przed samym dworcem głównym gdzie publiczność zebrała się, skierował komisara policji powóz księcia na dworzec kolei czerniowieckiej, z kąd nigdy pociąg nie odchodzi, i ztamtąd książę odjechał, gdy dla zmylenia publiczności dyrektor policji w pełnym mundurze, dyrektor kolei Karola Ludwika w gali itd. oczekiwali niby przybycia jego na dworcu głównym!

Wszystkie dzienniki tutejsze poświęciły dziś niespodziewanemu gościowi nader serdeczne artykuły powitane.

Daj mu Boże szczęście!

Szczegóły podane przez korespondenta naszego o przybyciu księcia Aleksandra do Lwowa i pobycie tam jego uzupełniamy jeszcze następującymi wiadomościami z dzienników lwowskich:

w istocie prostą, niezręczną, choć zręcznie zredagowaną reklamą, nie mogła oczywiście podnieść wartości utworu.

Daleko szczerzej i serdeczniej, aniżeli pretensyjnej komedii pp. Wołowskiego i Kotarbińskiego, klaskano w „Alhambrze” farsie p. Zygmunta Przybylskiego, choć autor „Wicka i Wacka” nie należy jeszcze do t. zw. literatów uznanych.

Wick i Wacek, dwaj bracia, synowie obywatela ziemskiego, nie grzeszą rozumem ani zbytnią ochotą do pracy, lecz za to posiadają dużo serca i fantazji. Jaromarkowice, łobuzy, lubiący włóczyć po sąsiedztwach, wymykają się ciagle ojcu, dążąc wszędzie, gdzie się indziej bawią. W okolicy wytykają ich palcami, śmieją się z nich, stawiają za przykład odstraszać, a jednak, gdy potrzeba — pomiędzy biedakami, zdolni są ci „nicponie” do ofiar.

Dobre to, choć puste chłopaki. Natury na wskroś polskie, nieopatrzne, lekkomyślne, ale szlachetne.

P. Przybylski pochwylił gdzieś swych bohaterów żywcem i przeniósł ich na scenę bardzo umiejętnie. Pp. Wołowski i Kotarbiński wyprubili z takich typów rysy dodatnie, uwzględniając tylko ujemne.

Szkoda tylko, że p. Przybylski, zamiast ograniczyć się na Wicka i Wacka i zrobić z nich świetną farsę, pozostawił laurów komedypisarzom społecznym i oparł swych uczciwych łobuzów na tle ponurem, pesymistycznym, dorobiwszy fabułę „na czasie”. Do takich eksperymentów scenicznym nie posiada młody autor ani odpowiedniego wykształcenia ani wyrobienia. Jest to bezwzględnie talent komiczny, posilający się nadmiar znajomością sceny, lecz tylko w rodzaju lekkim. Rozwijanie „kwestyi”, powinien p. Przybylski zostawić innym.

Mimo jednak mnóstwa wad „Wicka i Wacka”, wynikających głównie z pomieszanja komizmu z pierwiastkami poważnymi, trudno odmówić tej komedii wartości.

Zawiera ona w sobie dwa typy prawdziwe, wzięte z życia, odtworzone wybornie, a choć to nie wiele, więcej jednak zawsze, niż sto postaci nadzianych siecią doktrynerską.

W czwartek wieczorem zgromadziło się na głównym dworcu przeszło tysiąc osób spodziewając się powitać księcia bohatera, który przez zdradców i płatnych agentów rosyjskich chwilowo pozbawiony został tronu i korony. Na kilka minut przed nadejściem pociągu kurierkiego, wjechał na peron pociąg pospieszny z Czerniowca, którym przybyli: marszałek dworu księcia Aleksandra baron Riedesel i jego kanzlerzysta nadworny Koch. Obdwaj panowie weszli do poczekalni pierwszej klasy, ścigani wzrokiem obecnej na peronie publiczności, która oglądała każdego przybywającego z nadzwyczajnym zaciekawieniem. Baron Riedesel, który w ostatnich dniach widział na własne oczy dwie rewolucje w Bułgarii, postrzelił widocznie jeszcze pod wrażeniem tych wypadków, bo zobaczysz tak wiele osób cisnących się za nim, był trochę zmieszany i rzekł do naczelnika stacji polonijniemu: „Was wollen die Leute von mir.“

W sali I klasy wręczono podróżnym rozmaite telegramy, które zaczęły czytać z wielką uwagą.

Pierwszą była depesza z Benderu od księcia Aleksandra, w którym tenże donosi, że odjazd jego z Czerniowca trafił na przeszkodę i że dopiero dnia 26 sierpnia, rano wjechał do Lwowa, gdzie każe na siebie czekać.

Drugą była depesza z Bukaresztu od bułgarskiego agenta dyplomatycznego p. Natichowicza, w której tenże zawiadamia księcia, że wierne księciu Aleksandrowi wojska wkroczyły do stolicy, witane z uniesieniem przez ludność. A dalej donosi, że natychmiast zmieniono warunki pałacową i aresztowano spiskowców rosyjskich ku powszechnej radości ludu. Z całego kraju nadchodzą według tego telegramu wiadomości o ruchu na korzyść księcia, a przeciwko najemnikom rosyjskim. W Słownie odbył się miting, w którym przyjęło udział przeszło 10 tysięcy ludzi i przysięgło wystąpić w obronie prawowitej władzy Bułgarii.

Prócz tego otrzymali p. p. Riedesel i Koch dwie długie depesze z Bukaresztu, w których agent bułgarski donosi, że lud i wojsko błagają księcia, aby wracał do Zofii.

P. p. Riedesel i Koch udali się następnie do hotelu francuskiego na nocleg.

Publiczność zaczęła powoli opuszczać dworzec a znalazło się wielu niewiernych, którzy utrzymywali, że książę znajduje się w wagonie sypialnym. Obiegano więc wagon ten aż do odejścia pociągu.

W piątek nadeszły z Podwołoczysk telegramy, że rano przybył tam książę Aleksander i jedzie pociągiem kurierkim do Lwowa i że pułkownik żandarmy rosyjskiej linii dla księcia bilet do Oświęcimia.

„Pociągiem kurierskim przejechał książę i brat jego, jadąc do Lwowa i zabawi 24 godzin w hotelu francuskim, poczem wyjeżdża do Wrocławia. Od 9 dni pod jego eskortą doznal w drodze wiele upokorzenia, nawet służącego mu nie dano. Witany w Podwołoczyskach przez tłumy publiczności, dziękował serdecznie. Książę wyraził się, że sympatyzując szczerze z Polakami, spotyka się w Lwowie życzliwego przyjęcia. Od Podwołoczysk towarzyszyli mu wicegubernator Aszyniew, major von Oglio i urzędnik tajnej policy rosyjskiej.

Zaraz po godzinie 12 w piątek zaczęła publiczność napływać na dworzec.

Znaczna część peronu, wkrótce się gęsto zaludniła, a znacznie więcej pozostało w salach, na korytarzach i przed dworcem, ograniczono bowiem z wyższego polecenia sprzedaż biletów na peron. Sam dyrektor policyi kr. Krzeczowski we fraku, z kilku komisarzami w mundurach dyrygowali utrzymywaniem przez agentów porządku. Na peronie zauważyliśmy kilku honorowych: członka wydziału krajowego hr. Badeniego, dyrektora Sładowskiego we fraku i z orderami, dyrektora Schiffaera i innych.

Publiczność bardzo gorąco usposobiona z niecierpliwością oczekiwała pociągu, a gdy pociąg wjechał na peron i w wagonie pierwszej klasy ukazał się nader sympatyczna postać księcia Aleksandra, powstał prawdziwy burzany okrzyków: „Niech żyje!“ „Ślawa!“ „Wiwat!“ Publiczność z sal zaczęła się tłoczyć oknami, okrzyki połączyla.

Książę dziękował ukłonami, a tymczasem wszedł do wagonu oczekujący na niego od 24 godzin we Lwowie baron Riedesel, zdał mu raport i obaj się uściskali.

Przy wysiadaniu z wagonu wręczyła księciu bukiet z naręczkami wstęgami malutka córeczka kupca Riedla, która książę podniósł z ziemi i ucałował, i przedstawił księciu p. Sładowski i dyrektor policyi. Wśród ciągłych, nieustających okrzyków, książę dostał się do sali poczekalnej I klasy i tam zastąpiwszy mu drogę p. Gnielowski i przemówił jak następuje:

„Książę! — Wita cię tysiące serc polskich, a wita i ja, bo i w tobie płynie krew nasza, krew bohaterów Bośaków. Posiadać naszą szczerą sympatię; żyj, zwyciężaj, niech giną Twoi zdradcy!“

Książę podziękował po polsku, przeszedł przez korytarz, wszedł do powozu razem z bratem, baronem Riedeslem i pastrem Kochem i odjechał wśród ciągłych okrzyków do hotelu francuskiego. Przed hotelem czekało kilkadziesiąt osób.

Gdy tam nadszedł powóz publiczność z uniesieniem powitała go gromkimi okrzykami „Wiwat!“ Książę wysiadł z powozu i w towarzystwie, a w minutę później wstąpił na balkon. Książę w szarem, podróżnym ubraniu cywilnym, ukazał się na balkonie. Wiwaty się powtórzyły, a książę z wyrazem serdecznego rozczulenia dziękował na wszystkie strony. Przez całe popołudnie gromadził się lud przed hotelem.

Gdy książę przybył w piątek do Lwowa i stanął w hotelu Francuskim, powiedział do swego marszałka dworu te słowa:

„Czuję się tu jak w swoim kraju. Już od samej granicy austriackiej a szczerze mówiąc w Podwołoczyskach, Złoczowie i Krasnem spotkałem się z tak szczerymi sympatjami, iż sówicie jestem nagrodzony za to, że broniłem honoru narodu bułgarskiego.“

Kiedy w Podwołoczyskach naczelnik stacji kolejowej meldował księciu, że wagon salonowy dla niego jest już przygotowany, książę go serdecznie uściskał, dodając: „To pierwsze przychylne słowo, które słyszę od tygodnia.“ Następnie na osobności zapytał księcia naczelnika, czy będzie mógł wysiąść we Lwowie. Naczelnik odparł, że to przecież nie podlega wątpliwości, że chętnie bilet do Oświęcimia, dany księciu przez rosyjskiego pułkownika żandarmów, zamieni na inny.

W Stanisławowie 28 sierpnia o godzinie 6-tę wieczorem. Na dworcu tłumy. Burmistrz Dr. Kamif-ki w kontusz przemówił do księcia. Okrzyki „żywio!“

bez końca. Jedną z pań wręczyła księciu bukiet. Książę zaprosił burmistrza do wagonu i rozczulony do żywego, dziękował za wspaniałe przyjęcie.

Do „Dziennika Polskiego“ telegrafują: **Wiedeń**, 28 sierpnia. Tutejsze dzienniki wyrażają dla lwowskiego obywatelstwa swoje uznanie za manifestacją sympatyj dla księcia Aleksandra i podnoszą z naciskiem, że cały świat cywilizowany musi z radością aplaudować tym owo- wacyom, które dziś Polacy dzielnie- mu księciu zgrywali. Wszystkie pisma były liter- alnie rozchwytywane.

Sprawa bułgarska.

Od korespondenta naszego z Ruszczyki odbieramy co następuje:

Ruszczyki, 25 sierpnia (o 2-giej po poł.) Przesłałam wam w oryginalne proklamacy marszałka narodnego sobrania bułgarskiego, Stambola.

Rozdaj ją dzisiaj jawnie, wszędzie. Aby się nie spóźnić na pocztę, nie tłumacz tekstu. Łatwo się sensu dorozumieć.

Komunikacja telegraficzna z Sredcem (Sofia) prze- cięta w wielu miejscach. Ztąd oprócz najdziwniejszych pogłosek nic pewnego o losie księcia nie wiemy.

We Warnie, Szumli i Tyrnowie wojsko przysięgło na rewolucyjny rząd nie chciało składać.

W Ruszczyki dawał „klatwę“ (przysięgę) tylko jeden pułk; drugi nie.

Wszyscy podróżni bez imiennego zezwolenia kome- dantury miejscowej nie mogli z Bułgarii wyruszyć. Dzi- siaj nikogo już nie zatrzymują.

Proklamacy, którą nadesłał nam nasz korespon- dent, ogłasza w imieniu księcia Aleksandra I i narodo- wego sobrania rząd, na którego czele stoi Klemens, i wszystkich, którzyby go słuchali, za zdradców stanu, którzy sążeni będą prawem wojennym.

Ogłasza dalej Stambol, że głównodowodzącym mianował Mutkurowa, dowódcę brygady, w którego ręce złożył władzę wykonawczą, i wzywa wszystkich o po- słuszeństwo dla niego.

„Wzywamy, tak mówi dalej, dzielny naród bułgar- ski do obrony księcia i ojczyzny w obec zdradców, któ- rzy starają się naszego dzielnego (junaczę) i kochanego księcia zrzucić z tronu. Niechaj prawica Najwyższego spocznie na narodzie i wojsku i uzbroi go do obrony czi, prawa i sławy naszej ojczyzny i wybranego przez naród monarchy.“

„Niech żyje książę bułgarski Aleksander I!“

„Tirnowo 11 (23) sierpnia 1886.“

Stambol, marszałek narodnego sobrania.

Mutkurov, głównodowodzący wojskami bułgarskimi.“

Lwowski korespondent „Berliner Tageblattu“ otrzy- muje bliższe szczegóły o detronizacji ks. Aleksandra i podróży jego przez kraj rosyjski

„W zamachu — tak pisze korespondent — wzięło udział daleko więcej wojska, aniżeli początkowo sążono. Pułk, który miał główny odwód, działał w porozu- mieniu z kitendiskim batalionem i potajemnie wy- maszerował z Zofii. O 2 godzinie w nocy wpadła straż pałacowa do sypialni księcia i wciągnęła mu w rękę re- wolwer z okrzykiem: „Ratuj się!“

„Książę zbiegł ze schodów prowadzących do zimo- wego ogrodu, ale już na schodach spotkał dwóch żołnie- rzy z bagnietami. Skutkiem tego cofnął się książę do sypialni, ale zastał tam już wielu oficerów z rewolwerami. Jeden z nich wyrwał kartę papieru z książki do zapisów i napisał na niej kilka słów nieczytelnych. Inni oficerowie przyparli ks. Aleksandra do stolika i trzymając ową kartę papieru, zaczęli krzyczeć: „Podpi- suj! Podpisuj!“

„Napierany zewsząd, wobec przeszło dwudziestu re- wolwerów wymierzonych przeciw swę głowie, napisał ks. Aleksander na owę kartę papieru zabazgranę nie- czytelnymi słowami, te tylko wyrazi: „Aleksander! Boże, weź w opiekę Bułgarię!“

„Zaprowadzono potem księcia do ministerstwa woj- ny, gdzie znajdował się już brat jego Franciszek Józef. Po dwóch godzinach wywieziono obu braci, każdego w osobnym powozie. W każdym powozie znajdowało się dwóch oficerów, którzy w czasie całego transportu trzy- mali rewolwery wymierzone do głowy książąt. Na koźle obok woźnicy zajął miejsce uczeń szkoły junaków.“

„Gdy ks. Aleksander wyjechał z ministerstwa woj- ny stało z jakie 40 oficerów w mundurach, którzy z rękami w kieszeniach sztychli z księcia. Kapitan Bende- row w czasie sceny w sypialni księcia, ustawicznie trzy- mał przed twarzą odwieziony pistolet i wołał: „A widzisz, jak to się mści! Teraz, żeś mnie nie zrobił ma- jorem!“

„W zamachu brali udział wszyscy oficerowie szkoły junaków, pierwszego pułku artylerji, wielu oficerów in- żynierji oraz pierwszego pułku piechoty. W dniu po- przednim odbył książę inspekcję nad owym pułkiem i ci sami oficerowie, którzy o 2 godzinie w nocy wpadli do niego z rewolwerami, byli u niego tego samego dnia na obiedzie.“

„Pierwszą noc spędził książę Aleksander w klasztor- ze oddalonym o 25 kilometrów od Zofii. W czasie całej drogi aż do Dunaju towarzyszący mu oficerowie zamy- kali księciu usta, gdy pytał o coś, słowy: „Milcz! albo zginiesz!“

„Na statku wsadzono obu braci do jednej kajuty. Dwóch oficerów z dybetami pałaszami stało na straży przed kajutą. Upał tak był straszliwym, że ks. Alek- sander wytknął głowę przez okno, ale dwóch żołnierzy bagnietami wpełni mu głowę do kajuty i zaalarmowali odwach. Nie pozwolono księciu ani przez chwilę zacer- pnąć świeżego powietrza.“

„Straż na statku składała się z drugiej kompanji dunajskiego pułku z wszystkimi oficerami. We wtorek o 4 godzinie po południu przybył statek do Reni. Ofi- cerowie szukali kogoś na lądzie, aby mu oddać obu książąt. Gdy zamiar ten się nie udał, statek przez noc pozostał na rzece i na drugi dzień rano o 8 godzinie wyładowano.“

„Znalazł się tymczasem rosyjski podpułkownik i obaj książęta pod silną eskortą zaprowadzeni zostali do biura burmistrza. Książę Aleksander prosił, aby mu po- zwolono popłynąć z uściem Dunaju, ale odpowiadano mu, że naraziłby na niebezpieczeństwo życie swoje, po- nieważ wzdłuż całego Dunaju we wszystkich miastach poustawiani są najemni mordercy z rozkazem zamordo- wania go. Książę Aleksander oświadczył na to, że po- drodze podejmie na własne ryzyko. W tym też czasie po- kazano ks. Aleksandrowi telegram petersburski podpi-

sany przez ministra Obruczewa, tego brzmienia: „Ks. Aleksandrowi Battenbergskiemu wolno jechać tylko albo na Lwów, albo na Warszawę.“

„Pociąg nadzwyczajny stał przygotowany przed gmachem urzędowym, gdyż nie pozwolono księciu jechać zwyczajnym pociągiem. Do pociągu wszedł oficer żan- darmy i kilku żandarmów. Na drugiej stacy zatrzy- mał się pociąg i do ks. Aleksandra przyszedł wyższy urzędnik, radca stanu i zastępca gubernatora i zażądał zapłaty 600 rubli za pociąg nadzwyczajny, gdyż inaczej nie będzie mógł jechać dalej. Ks. Aleksander miał je- szcze tyle przy sobie i zapłacił owe 600 rubli.“

„W Benderze zatrzymał się pociąg przez półtóry godziny. Przy każdym oknie wagonu stanął żandarm z bagnetem. Prócz wielkiej ilości publiczności, która szy- dziła z ks. Aleksandra, przybyli na dworzec wszyscy oficerowie pułku dragonów, którego szefem jest ojciec ks. Aleksandra i w którego liście zapisany był także ks. Aleksander aż do czasu skreślenia go z listy armji rosyjskiej — i głośno namawiali się z księcia. Mimo prośb ks. Aleksandra, aby wagon usunęto na bok aż do czasu odjazdu, nie uczyniono tego. Ów urzędnik, które- mu ks. Aleksander wręczył żądane 600 rubli, zachowy- wał się bardzo uprzejmie.“

Bukareszt 28 sierpnia. Liczne deputacje buł- garskie wybrały się w drogę do Lwowa, aby w triumfie sprowadzić księcia napowrót do kraju. Depesza od niego dziś nadesłała powstrzymała ich wyjazd. Księcia czeka- tu i na całej drodze przez Rumunię nader życzliwe przyjęcie.

Zofia 28 sierpnia. Cała armia domaga się po- wrotu księcia. W narodzie i wojsku z zadowoleniem opowiadają sobie, że Karawelow przy obejmowaniu rządów planął metropolicie Klenensowi w oczy dla tego, że Klemens będąc głową kościoła, pierwszy złamał przy- sięgę.

Oto jeden, jak pisze „Dziennik Polski“, z wielu charakterystycznych szczegółów wygnaćcej pielgrzymki księcia Aleksandra przez etapy rosyjskie: Książę opo- wiadał wczoraj na herbacie u księcia Württembergiego że na własnym jachcie, wiozącym go przez Dunaj, był traktowany jako jeńiec, w Rosji zaś, a szczególnie w Reni i w Benderze, wprost jako skazaniec. Książę był bez wszelkich funduszy, z całej garderoby miał tylko jedno ubranie podróżne, które miał na sobie. Po wyla- dowaniu w Reni nie jadł przez 26 godzin.

Bukareszt 28 sierpnia. Coraz więcej stwierdza się pogłoska, że ks. Aleksander w nocy 21 bm. nie zgodził się na podpisanie abdykacyi, a kiedy mu rewol- werem grożono, oświadczył, że pod Słownicą nie obawiał się śmierci i dodał, że tem bardziej pogardza spi- skowcami.

Wiedeń 28-go sierpnia. Ks. Aleksander miał w drodze rozmowę z pewną osobistością, której oświadczył kategorycznie, że nie podpisał abdykacyi. Spiskowcy wozili go w różne strony około Rahowy i Łom Palanki i napowrót, obawiając się wszędzie, iż lud go oso- bodzi. W Reni zażądali spiskowcy od władz rosyjskich certyfikatu, iż księcia odstawił. Władze rosyjskie wy- stawiły żądany certyfikat w formie, która księciu uchy- biała i obchodziła się z nim niegodnie, tak iż książę głód cierpiał. Aż do Benderu jechał książę pociągiem towarowym.

Nota Stambola, wystósowana do mocarstw, opo- wiada wszystkie wypadki wiernie i podaje nazwiska których nadużyto. Stambol pobit Cankowa jego wła- sną bronią i rozesłał do stronników Cankowa rozkazy z podpisem Cankowa.

W redakcyi „Hlas naroda“ w Pradze, zjawilo się w czwartek zeszły ośmiu młodych Bułgarów, między nimi dwóch z Wiednia, którzy wszyscy brali udział w wojnie Bułgarii przeciw Serbji. W obec stanowiska, jakie zajął w kwestji bułgarskiej młodo-czeski organ, prosili o zamieszczenie następującego oświadczenia: „Gor- ką boleścią napawa nas sposób, że wobec narodu che- skiego naród nas bywa systematycznie w publikacjach podejrzany i zniżany. Dlatego zdecydowaliśmy się do publicznego, uroczystego zastrzeżenia się przeciw temu, co „Narodni Listy“ w celu shaftnienia imienia bułgarskiego ogłaszają. Przedewszystkiem protestujemy uroczysto przeciw wszystkiemu, co pismo to o osobie księcia Aleksandra powiedziało.“ Oświadczenie wy- licza dalej wszystko, co książę od czasu wojny ro- syjsko-tureckiej uczynił dla Bułgarii. „Wszyscy buł- garzy przepełnieni są uczuciem wdzięczności i miłości dla niego. Nie osoba księcia jednak wysuwa się na pierwszy plan, ale sprawa wolności i niezależności. Ko- chamy lud rosyjski, ale pragniemy być narodem wolnym. Konstytucja Tirnowska i książę Aleksander są dla nas świętymi spadkami po carze oswoobodzicielu, ale żaden Bułgar nie ugnie się w niewolniczy sposób.“ Następuje potem szereg protestacyi przeciw dalszym twierdzeniom „Narodnich Listów“ z dodaniem że żaden z ich kole- gów wiedeńskich nie wyraził swego uznania dla rządu rewolucyjnego.

Lrytacje prasy rosyjskiej.

Wszystkie dzienniki rosyjskie z wielką nienawiścią i niesłychaną zacietością piszą o księciu Aleksandrze. Oto na przykład co piszą pod datą 25 b. m. i jak piszą w artykule zatytułowanym: Maryonетка polity- c z n a, „St. Pet. Wiedomosti“:

„Malańki, wielki człowiek“ odpoczywający pod stra- żą w Łom Palance, a może przepływający żółte wody Dunaju, żeby powiększyć swoją seryą owych rois en éxil, których tak przyjemnie i z finezyą opisał Alfons Daudet — malańki wielki człowiek już miał czas oddać się pożytecznym rozmyślaniom o marności ziem- skiej potęgi.

„Uważając za pożyteczne takie rozmyślanie, ponie- waż prowadzą one do udoskonalenia się duchowego i umysłowego, a książę Aleksander Battenbergski, opu- szczający scenę polityczną, właśnie o to powinien się starać.“

„Porucznik pruski, który przypadkiem znalazł się na teatrze wojny rosyjsko - tureckiej i również wypadko- wo nawinął się pod rękę w takiej chwili kiedy rosyjska dyplomacya, jakby przestraszona powrotem rosyjskie- go oręża, oglądała się na wsze strony, szukając rąk nie- mieckich, w które możnaby złożyć odpowiedzialność za te powodzenia i zwycięstwa; — następnie jenerał rosyjs- ki i wasalny władca krainy słowiańskiej oswoobodzonej przez wojska rosyjskie, posiadacz podwójnej korony o nieokreślonym znaczeniu, potem wykreślony z armji ro- syjskiej i nareszcie znowu Prinz Battenberg tout co ur — w podwójnej dymisyi z wątpliwą emeryturą — człowiek ten przedstawia dość ciekawe zjawisko na zo-

rzy tego nowego życia politycznego, do którego powoła- ny jest wschód otomański.

„Był to, że się tak wyrazimy „książę próbny“, wy- braniec przypadku i ofiara tych jeszcze niesfornych, nie- ustalonych warunków, jakie historia polityczna przyspo- sabia dla półwyspu bałkańskiego.

„Wypróbowano na nim to i owo, a ze zdobytego tą drogą doświadczenia wyrobi się zapewne coś, nie tylko dla Rosji, ale i dla maleńkich narodowości słowiańskich, których przyszłość słabo jeszcze z poza mroków prze- świeca.

„Nie będziemy bardzo surowi względem maryonетки politycznej, która odważnie i samodzielnie próbowała od- grywać rolę na wielkiej scenie. Przypniemy przede- wszystkim, że książę Battenberg od początku do końca był ofiarą dwóch fatalnych niekonsekwencyi. Pierwszą z nich było wyniesienie na tron bułgarski niemieckiego księcia, bardzo młodego, bardzo mało znanego i niezwią- zanego niczem z przyszłymi poddanymi swymi, prócz faktów znajdowania się w bliskości namiotu naczelnego wodza.

„Drugą niekonsekwencyą było to, że niemieckiemu księciu wypadło rządzić krajem, którym w rzeczywi- stości rządzili i powinni byli rządzić rosyjscy jenerało- wie, rosyjscy czynownicy i rosyjscy oficerowie. W rze- czywistości władza była rozdzielona, chociaż nie nie re- gulowało i nie określało tego rozdziału w sposób for- malny.

„Od księcia żądano za wiele rozumu i charakteru, ażeby mógł rządzić w takich warunkach, kierować par- tyami i obozami ich egoizm i intrygi. Lecz książę Battenberg, był, jak się pokazało, zbyt młodym i nie- daleko widzącym, lub też zbyt wiarołomnym, do tego, aby utrzymać się w warunkach, że się tak wyrazimy, milczącej zgody, która musiałaby się wytworzyć pomię- dzy nim a rządem rosyjskim. On zapragnął być samo- dzielnym, wyswoobodził się z pod opieki rosyjskiej, wy- płącał ze współwładzy, nie rozumiejąc, że w tem nie- konsekwentnem połączeniu dwóch władz, naturalną i prawną była władza rosyjska, podczas gdy on sam, książę Aleksander nie był czem innym jak tylko omyłką, ustę- pstwem, ilością warunkową, możliwą jedynie przy ściśle- zachowaniu tego, co nazwalimy milczącą zgodą. Ufając stronnictwu quasi - narodowemu, które w takich razach rekrutuje się z ludzi ambitnych i intrygantów, wyobraził sobie, iż w stronnictwie tem siła Bułgarii; zapomniął, iż Bułgaria jest za młodem państwem, iżby rzuciwszy się na ocean polityki, mogła obyc się bez sternika, któ- rym była dla niej Rosya.

„Zapomniał też, że i on sam, obcy Bułgarii, nie zastąpił jej dynastyi wyszłej z krwi narodu, lub bliższej narodowi. I zerwawszy z najlepszym porządkiem rzeczy, chwycił się polityki awantury. Przewrót 18 września i pomyślna walka z Serbią, wedle niektórych, były świa- dectwami wielkiej subtelności politycznej księcia. Tak nie jest.

„On zgadł jedno tylko: że Rosya nie zajmie zaraz Bułgarii i że niektóre państwa życzliwie będą nań pa- trzyły i na zerwanie stosunków z Rosyą. Na tych dwóch danych oparł się, a jak dalece były one złudne, widzi to teraz, z żalem zapewne.

„Polityczna maryonетка została usunięta z widowni. Zdaje się, że chwila po temu, aby wraz z nią usunięty został i zamęt będący jej dziełem. W każdym zaś ra- zie najbliższym interesem Rosji jest niedopuszczenie anarchji i obmyślenie takiego dla młodego księstwa słowiańskiego trybu, iżby miało ono rękojmją pomyślnego bytowania i rozwoju.“

Nadzieje te nie ziściły się — „polityczna maryo- netka“ nie tylko nie zeszła z „widowni“, ale po dawne- mu jest już i panuje w Bułgarii.

Wiadomość urzędowe.

Prokurator Gen z mer w Kwidzynie, mianowany land- ratem, wystąpił z służby sądowej.

Z listy adwokatów wykreślono rzeczownika Skopnika przy sądzie okręgowym w Gniewie, a w jego miejsce zapisano asesora sądowego Rosenkrantz'a.

Korespondencya Dziennika Poznańskiego.

Berlin, 27 sierpnia.

(Jeszcze o klesce niemieckiej prasy oficjalnej w sprawie buł- garskiej. — Podział W. Ks. Poznańskiego.)

(K) Jak już wczoraj pisałem, stanęła w sprawie bułgarskiej niemiecka prasa oficjalna w opozycyi do o- pinii publicznej w Niemczech. Pisma nie tylko wolno- myślne i demokratyczne, ale i katolickie również jak- większa część konserwatywnych potępiły tak zamach na księcia bułgarskiego, jak szczególnie bierność ze strony niemieckiej, z której przyzwoleniem pierwsze wypadki w Bułgarii zaszły.

Z humanitarnych, politycznych a nie mniej niemie- ckich narodowych względów zaprotestowała prasa niezale- żna przeciw prasie oficjalnej, która Battenbergczyka przedstawiła jako „winną ofiarę zaślepienia jego i błędnej polityki“ z wszelkimi pominięciem traktatu berlińskiego. Zadziwilo też nie po mału, że oficjalne dzienniki przy- gotowywały opinią na ewentualne wkroczenie Rosyi do Bułgarii, jeżeliby przyszło do kontrowersyi.

Dziś, gdzie energicznemu i rozumnemu Karawelowi udało się zupełnie przełufnąć rozruchy, gdzie cały lud bułgarski wraz z armją oświadczył swą solidarność z księciem Aleksandrem, gdzie słowem nie udał się zamach w myśl jego inicjatorów, zwinęli oficjalni chorągiewkę i niepyśniej zasłaniają się milczeniem.

„Kolońska Gazeta“ jedynie nie mogła się powstrzy- mać od tego, by nie wylać całej swej żółciowej goryczy na pisma, które się odważyły pisać o niemieckim poli- tycznym zawodzie. Szczególnie dostało się „Germanii“, która pisała co następuje:

„Przez czas dłuższy nie można panować bezkarnie przeciw opinii i uczuciu ludności. We wewnętrznej poli- tyce doświadczył już tego ks. Bismarck; obawiamy się, by i co do zewnętrznej polityki tego samego nie doświadczał. Lud ma serce i nie rozumie tego, jak kanclerz mógł księcia krwi niemieckiej, który niezaprze- czenie zasłużył się dla swego kraju i zyskał sobie sym- patye Europy, wydać w ręce spiskowców rosyjskim rublem przekupionych. Lud nie pojmuje, jak mógł wy- dać księcia, którego jedyną zbrodnią było, iż nie chciał skakać według życzenia Rosji; lud nie pojmuje, że mo- żna było oddać Bułgarię a wraz z nią cały Bałkan pod władzę rosyjskiego despotyzmu.“

Słowa te oburzyły „Gaz. Kol.“ do tego stopnia, iż sposobem uliczników w wstępnym artykule obypuje zel- żywymi przezwiskami dr. Windthorst, Richtera i wszyst- kich demokratów. Kto broni rewolucyi i zrzuca na tron książąt, temu zaiste nie przystałoby występować przeciw demokratom; zresztą wierzymy, że opinii publi-

cznej w Niemczech nie tyle chodziło o wypowiedzenie wojny Rosji ze strony niemieckiej z powodu zajęć na półwyspie bałkańskim, ile o potępienie przyswojenia w czasie pokojowym na zamach rosyjski. Że zaś to przyswojenie miało miejsce, o tem opowiada ten sam artykuł „Gaz. Kol.” nawiązując, że już przed kilku tygodniami niemiecki urząd zagraniczny co do ewentualności zamachu na księcia Aleksandra zajął pewne stanowisko.

Wreszcie zapewnia „Gaz. Kol.”, że ks. Bismarck uważa za bezsumienne wypowiedzenie z powodu zajęć bałgarskich wojny państwu rosyjskiemu. Zapewnienie to dziwnie ilustrują te wywody tegoż samego organu, w których występowało zbyt szorstko przeciw Anglii, dla tego, iż nie zabiera się do czynu czyli innemu słowo do wojny przeciw Rosji.

Z wszystkiego tego widoczne, że klęska prasy oficjalnej w Niemczech, a zarazem złączonej z nią polityki chyba nigdy nie przedstawiła się tak wyraźnie, jak w chwili obecnej... Lepiej zapewne byłoby „Post” i „Kölnische Ztg.” uczynić, gdyby poszły za przykładem „Nordd. Allg. Ztg.” i nie były pisały w sprawie bałgarskiej; możeby ten samem zyskały pozor wielkich dyplomatów, teraz zaś do nich można tylko zastosować przysłowie: „Si tacuisses, philosophus mansisses.”

„Magdeburger Ztg.” dowiady się z wiarogodnego źródła, że propozycja podziału prowincji poznańskiej nie jest bynajmniej płodem utopijnej i fantastycznej imaginacji gazety „Post”, lecz że kwestya ośnośna była roztrząsana w decydujących i poważnych kręgach. Zwykle „Magdeb. Ztg.” jest dobrze poinformowaną, dla tego nie mamy powodu w ten dziwny pomysł kół decydujących nie wierzyć. Od czasu zaboru pruskiego proponowano przeciw Polakom często tyle najdziwniejszych i zbyt komicznych środków, że zawsze gotowi być musimy chociaż na najśmieszniejsze pomysły.

Mimo to dodaje „Magdeb. Ztg.”, że na razie nie można przewidzieć, czy i o ile można pomysł ośnośny wykonać. Z drugiej strony zaś zapewniają, że puszczona pogłoska miała tylko na celu wybadanie opinii publicznej w tej kwestyi. Prasa zaś oświadczyła się przeciw temu nowatorstwu. „Polacy mimo podziału — tak wywodzi „Magdeb. Ztg.” — zostaliby takimi jak są, a możeby sprawa ta ich jeszcze więcej niezadowoloniła lub nawet uradowała, gdyż podczas gdy obecnie żywią polski rozdział jest na trzy prowincje, później znajdowałyby się tylko w dwóch. Wyszłoby więc to tylko na korzyść polskiej agitacji. Na Szlakiu krnąbrny polonizm już jest przezwyciężony, ale związek z Polakami poznańskimi tylkoby i tam potęgę agitacyjną tego żywiołu wzmocnił, szczególnie byłby ten eksperyment ich agitacji przy wyborach do parlamentu i sejmiku dla nich korzystnym. Zresztą uważaliby oni odtąd jeszcze tem więcej arcybiskupa poznańskiego za prymasa polskiego.”

Nawet więc „najszerzej” nasi widzą w podziale Księstwa Poznańskiego pewne „ale”, a to, co przeciw podziałowi podają, prawie Polakom oczy otwiera w podziwianiu ich do siebie stosunku. Wyznać trzeba, że łączność z braćmi górnoślązkimi dotychczas była zbyt słabą i małą i zawstydzają nas Niemcy, jeśli na tę naszą słabą stronę wskazują.

Na koniec niech mi wolno będzie zapisać dosyć bezstronny głos niemiecki w sprawie podziału W. Ks. Poznańskiego, jaki w ostatnim swym numerze zamieszcza dziennik berliński „Volkszeitung.” Zwracając się najprzód przeciw zwiększeniu liczby powiatów, pisze dziennik ten co następuje:

„Co się tyczy pomnożenia powiatów w Prusach Zachodnich i Poznańskich, to nie podano dotychczas żadnych faktycznych powodów do postępowania takiego; całe antypolskie ustawodawstwo i jego przeprowadzenie nie można bowiem za stosowny do stanu rzeczy powód uważać. Nie ma też pewnie do tego faktycznych powodów. Najprzód bowiem spis ludności z r. 1885 wykazał, że prawie we wszystkich większych obwodach dwóch obwodnych prowincji liczba ludności w części nie mała się cofnęła; nie można więc przypuszczać, by zwiększyło się także i pole pracy w tychże obwodach. Objętość nadto powiatów zachodnio-pruskich nie jest zbyt wielką; przeciętnie przypada 54,500 mieszkańców na jeden powiat zachodnio-pruski, podczas gdy inne prowincje wyższe liczby wykazują; liczba gmin także nie jest większa jak gdzieindziej. W Poznańskim wprawdzie przypada 62,000 mieszkańców na jeden powiat ziemski, ale przepomnieć nie trzeba, że tu obok 27 landratów pracuje także 138 komisarzy obwodowych, których zadaniem jest właśnie przypilnowanie polskiej agitacji. Zatem i tu pomnożenie landratów jest niepotrzebne. Zresztą właśnie wielu landratów obu tych prowincji — wymieniamy tylko panów Engler, Gramatzki, Döhning, Müller (obecny nadburmistrz poznański), Scheffer, dr. Gerlich, Jäckel, Wessel, Kalkreuth, von Unruh-Bomst, von Reinbaben, hr. Posadowsky-Wehner, von Oertzen — znalazło dosyć czasu, by się starać o mandaty do parlamentu i sejmiku, lub by czynny brać udział w agitacji za wyborami konserwatywnych kandydatów; przypominamy tylko landrata dr. Dippe z Elbląga.

„Co się tyczy przydzielenia prowincji poznańskiej do innych, to motywuje „Post” propozycją tej konieczności zaprowadzenia ordynacji powiatowej także w Poznańskim... Z pewnych względów można by tego sobie życzyć. Ale wiadomo, co p. Puttkamer uczynił z prawa z roku 1872 tak przez rewizję ordynacji powiatowej, jak przez zastosowanie jej do Hanoweru, Hessen-Nassau i Westfalii. Instytucji wyborczych i honorowych zawiadawców urzędowych (Amtsvorsteher) już nie ma w tym pomniku „trwałym od spisu”, który p. Puttkamer w wymienionych prowincjach wznosił. A czy kto wierzy, by p. Puttkamer na to, czego nie dozwolił dwóm anektowanym prowincjom i katolickiej Westfalii, zgodzić się miał w obec Polaków? Zastosowanie pogorszonej ordynacji dla Poznańskiego miałooby tylko to następstwo, że niem także Szląsk i Prusy Zachodnie zostałyby poszkodowane... Dalszą konsekwencją tego byłoby usunięcie dla trzech tych wschodnich prowincji wszelkiej autonomii lub przynajmniej przemienienie jej w czystą formę. W obec istniejących warunków pewnie także i niemieccy mieszkańcy Poznańskiego — z wyjątkiem landratów i innych zależnych osobistości — nie będą pragnęli nowej ordynacji powiatowej, gdyż widocznie użyłoby walki przeciw Polakom do ograniczenia praw także i Niemców.”

Berlin, 29 sierpnia.

(W sprawie bałgarskiej. — „Kölnische Zeitung” o Polakach.)

(K.) Przemówiła... dzisiaj wreszcie „Norddeutscher”, która od czasu wypadków bałgarskich w ciężkiej niemocy i w lodowatym odętnieniu spoczywała, dała o sobie znak życia... przemówiła! Jak zwykle bywa, jeśli kto chory, tak i jego słowa opowiadają — wiele i nic.

Najprzód zapewnia ona po raz wtóry, że interes niemiecki zajęciami bałgarskimi nie zostaje naruszony, a potem gwałtownie zrywa się przeciw opinii publicznej

w Niemczech co do osoby księcia bałgarskiego i przeciw temuż samemu.

„Chociażby Aleksander był aniołem w ludzkiej postaci, nie mogłoby Niemcy dla niego zrobić ofiary z swych przyjaźni stosunków do Rosji.” Tak kazano pisać „Norddeutscher”. Wyraźniej nie mogła gazeta ta cynicznych swych zapatywań na moralność w sprawach politycznych wypowiedzieć; lecz nadto odsonowała ona w tych słowach taktikę obecnej polityki niemieckiej. Można by ze słów tych wykombinować nazbyt wiele wykrzykników i domysłów, lecz nas najwięcej zajmuje to zupełne, dzisiaj nikomu już nie tajne zaparcie się księcia Aleksandra przed oficjalną prasą niemiecką. Dziś już nie chcą, nie wiedzieć niemieccy dyplomaci o tem, że i oni w powołaniu księcia Aleksandra na tron bałgarski wielką odegrali rolę, dziś już zapierają się pochwałą i hymnów, jakie mu jeszcze przed niedawnym czasem nieśli w dani.

„Kölnische Zeitung” nazywa go „pierwszym ukoronowanym burzycielem pokoju od czasu traktatu berlińskiego”, a niebawem pewnie posypią się i inne tytuły dla niego w sposób nadnowskich pism, które cały repertuar przysługujących rosyjskiemu językowi przewisk wyczerpały, by nim obczernić księcia Aleksandra.

Biuro prasowe w Berlinie wiele teraz ma roboty. Chodzi o usprawiedliwienie polityki niemieckiej w obec opinii publicznej i w pocie czoła muszą się żurnalisci silić na zdobywanie argumentów. Pierwszy artykuł gazdiniowy, ztąd rozesłany po Niemczech, był tylko potwierdzeniem oficjalnych wywodów „Gazety Kolofńskiej”, opartych, jak wiadomo, na sfałszowanych telegramach petersburskich. Dziś za hasło wydano spotwarzanie Aleksandra jako burzyciela w sprawach Rumelii i Bułgarii.

Z wszystkiego tego widoczne, że jeszcze bynajmniej nie stoimy u końca rozruchów bałgarskich, lecz że raczej wnet nastąpi ich kontynuacja. Tutejsze koła rosyjskie są pewne, że usunięcie księcia bałgarskiego z tronu jest tylko kwestya czasu, kwestya co najwyżej jednego miesiąca.

Na końcu swego wyżej wymienionego artykułu „konstatuje” organ p. Pindera, że zachowanie się opinii publicznej w Niemczech co do sprawy bałgarskiej przypomina entuzjazm względem Polaków, który panował w Niemczech w piątym lat dziesiątku bieżącego stulecia. Zaiste pochlebne to dla nas, bo przekonani jesteśmy, że jak dzisiaj entuzjazm dla księcia Aleksandra, tak dawniej dla Polaków płynął z czystego przeświadczenia o sprawiedliwości i świętości sprawy tych, za którymi się nie oddana serwilizmowi część społeczeństwa niemieckiego ujęła.

Nie wątpliśmy nigdy o tem, że niezawisła opinia publiczna w Niemczech potępi wszelkie niemoralne dążności jakiegokolwiek polityki, że brzydki się podłością wyrządzana innym narodom a zdolna się wnieść do entuzjazmu, kiedy widzi broniących swego bytu patriotów i niemieckich.

W sprawie bałgarskiej zeszła się opinia publiczności polskiej z niemiecką, a to powinno oficjalnej prasie niemieckiej wystarczyć, by przeciw księciu Aleksandrowi i Bułgarom wystąpiła. Ze owej wyprawionej przez Polaków księciu bałgarskiemu we Lwowie, Stanisławowie i Czerniowcach, nie są na ręce niemieckim oficjalistom, o tem świadczy sposób, w jaki opisują pobyt księcia Aleksandra w polskich okolicach. Oficjalne telegraficzne biuro Wolffa już i tak przyniosło o owych tych zbyt mało, ale było to jeszcze za wiele pismom gazdiniowym, dla tego wykresiliły wszystkie ośnośne wiadomości.

Tym razem odniosła w Niemczech rzeczywistą opinię publiczną zwycięstwo nad dyplomacją. Już pisałem o tem, że po stronie ks. Aleksandra stanęła także wielka część pism konserwatywnych. Jak daleko sięga oburzenie publiczności niemieckiej wynika i z tego, że w Berlinie w pewnym oficjalnym kasynie spalono numer gazety „Post”, w którym detronizacja księcia Aleksandra przedstawiona była jako szczęśliwe rozwiązanie sytuacji bałkańskiej. Tak przynajmniej donoszą „Fr. Ztg.”

Nawet wierna służebnica „National Ztg.” wyznać musi, że sposób, w który pewne głosy przeszły nad ks. Aleksandrem do porządku dziennego, głęboko zranili uczucie publicznej opinii. Do tego dodaje „Volks Ztg.”, że gdyby w tej sprawie chiano chociaż w części tylko powtórzyć zdania tutejszej publiczności, to trzeba by przez długie miesiące w więziennych murach nad „Plötzensee” przepędzać czas rozważając nad wolnością prasową, niemieckim pismom przysługującą.

Zajmującem też jest, co pod tytułem: „Moralność serwilizmu” pisze pismo „Nation.” „Do największych „patriotycznych”, „narodowych”, „monarchistycznych” i „moralnych” pism naszego czasu, tak pisze tygodnik dr. Bartha, należą „Post” i „Kölnische Ztg.” Jak wzniosłe bije ich serce z papieru, jeśli im wolno miotać przez swą „niewinną Albion”, jak płonie ich gniew narodowy, jeśli kto „ma bezwstyd” uważać zachwyt Bismarckowski za niegustowny; ileż to w nich patriotyzmu i moralności, jeśli jest mowa o socjalno-demokratycznych zatargach ulicznych w Londynie i Amsterdamie. Tymczasem stała się największa bezczelność, o jakiej historia naszego wieku opowiada. I co czynią „Köln. Ztg.” i „Post”, te świeczniki moralności, te podstawy honoru narodowego i zasady monarchistycznej? Przez gwałt! Przekupstwo pozbyło się osoby monarchy, a „Post” utrzymywała, że szkoda młodzieńca tak wiele obiecującego, ale dodała, że „ta niespodziewana wiadomość rozwiązuje sytuację, która z dnia na dzień stawała się coraz groźniejszą.” Mężny bohater został podczas snu napadnięty — a to uważają „Köln. Ztg.” za rozwiązanie gordyjskiego węzła... Tak czczą siebie moralści serwilizmu. Ale jeszcze w Niemczech moralności nie upaństwowiono.

„Kölnische Zeitung” nie poprzestaje się nami zajmować. Wobec: „on revient toujours à ses premiers amours”. W pewnej korespondencji z Poznańską pisała do niej, że o otwarcie duchownego seminarium w Poznaniu jeszcze na teraz mowy być nie może. Znałe są te korespondencje „Köln. Ztg.” z Poznania; wywróżyły one wszystko, co przeciw nam przedsięwzięto, więc nie mamy powodu do wątpienia w prawdziwość wyroczeni kolofno-poznańskiej. Wina, że seminarium jeszcze otworzone być nie może, ma być nie kto inny, jak sam przew. arcybiskup poznański-gnieźnieński, dla tego się otacza duchownymi polskimi. Mianowicie niepokoi „Köln. Ztg.” ks. prałat Likowski. Dopóki więc arcybiskup poznański-gnieźnieński nie otoczy się sprowadzonymi ze Szwabii duchownymi, spodziewać się zwrotu w kościelno-politycznych sprawach według korespondenta tego nie można. Zie to widoki, bo nie przypuszczamy, by najprzewiel. ksiądz arcybiskup otoczył się miał ludźmi w rodzaju „Moritza i Sally Gumbinner” ze składu kierowników „Köln. Ztg.”

Drugi artykuł tegoż pisma proponuje, by prowincja poznańska podzielona tak, iżby część północną przylączyło do Prus a z południowej wraz z dolnym Szląskiem utworzono nową prowincję. Naturalnie występuje artykuł ten przeciw udzieleniu polskim częściami tychże nowych prowincji ogólnej powiatowej ordynacji, żąda on

nawet dla nich „drakonicznych i reakcyjnych środków”, bo mniema, że wszystka robota i wszystkie pieniądze na nie się zjadają, jeśli polska ludność pozostanie jak dotąd w swych prawach.

„Polityczne ograniczenia, tak woła w swem uniesieniu szowinista nad Renem lub może nad Sprewą albo Wartą, byłyby dla tych części konieczne w obec „zuchowałej i nieograniczonej zarozumiałości mniejszych pism polskich.”

Od dawna na coś więcej bezczelnego i bezwstydniejszego nie zdobyła się „Köln. Zeitung”. Zresztą myli się sądząc, jakoby politycznymi ograniczeniami można usunąć mniejsze dzienniki polskie. Ziemia ma dosyć miejsca, by można na niej założyć drukarnie polskie, o czem najwięcej wiedzieć muszą sami Niemcy, których tyle niepokoją niektóre za granicą wychodzące dzienniki niemieckie. Można by np. do tego użyć te miejsca, gdzie dawniej na pograniczu rosyjskim stały fabryki niemieckie. Czy o tem „Köln. Ztg.” pomyślała?

Praga, 27 sierpnia.

(Góra rosyjski kierunek w prasie ośkiej. — „Narodni Listy” — Odezwa Bułgarów.)

(Jk.) Gdyby nie równocześnie z wypadkami bałgarskimi przypadający zjazd ks. Bismarcka z p. Giersem, niepodobna byłoby nie tylko uniewinnić, ale zrozumieć i wytłumaczyć wczorajsze wystąpienie „Politik”. Jedyne ta okoliczność, że w dniu wystąpienia na grunt królestwa czeskiego twórcy trójcesarskiego związku, który zarazem usiłuje w tym związku nadać wyraźne stanowisko dominujące przymierzu dwuczeskiemu — wyjaśnia, dla czego pismo zpatrujące się zawsze trzeźwo i rozumnie na rzeczy słowiańskie i umiejące jak żadne inne w Czechach s ł o w i a n s k o ś ć odróżniać od rosyjskości, wypowiada zdania tak sprzeczne z swymi własnymi poglądami.

W artykule tym bowiem celem ostatecznym autora jest wykazać, jak silne są ognia spajające dziś Rosyję z Austryją, a w dalszym ciągu na tej podstawie wezwąć austriackich Niemców do przymierza z Czechami, którzy stanowią rdzeń słowiańszczyzny austriackiej, tak jak ta austriacka 18 milionowa słowiańszczyzna tworzy zdaniem „Politik” główny łącznik między Rosyją a Austryją. Ale jakże to drogę obrała „Politik”, ażeby dojść do tego celu?

Najlepszym dowodem jak sprzeczna ta droga z dotychczas głoszoną przez nią zdaniami jest fakt, że dziś na poparcie swoich wywodów cytują ją „Narodni Listy”. Zjawisko to rzadkie i smutne, ale zrozumiałe. Artykuł „Politik” byłby stosowny w organie Cankowa, jak to słusznie zauważono, ale nigdy w piśmie służącym jakiegokolwiek partii austriackiej. Ta sama gazeta, która tydzień temu w tak dobitny i wyborny sposób parowała cięcia rosyjskich centralistów, dzisiaj bez ogródek wypowiada życzenie, aby państwa bałkańskie oddały się rosyjskiemu wpływowi, jak gdyby zapomniiała, co wpływ ten znaczy.

Podczas kiedy nikt dziś już nie daje temu wiary, aby Bułgarzy pragnęli detronizacji — „Politik” musi nam wybaczyć zestawienie — wraz z „Narod. Listami” — widocznie to wierz.

„Przyczyna detronizacji — powiada ona — leży bezwzględnie w stanowisku nieprzyjawnym, jakie książę zajął w stosunku do Rosji, która ofiarą krwi i grosza wykupiła Bułgary z tureckiego jarzma. Stanowisko to nie odpowiadało ani interesom, ani uczuciom narodu bałgarskiego.”

W innym miejscu pisze: „Zgromadzenia odbyte w Ruszcu i Zofii rezolucyją jaką powzięły, dają wierny wyraz programowi narodowemu. Bułgarowie nie chcą stać się Rosyanami, ale też nie chcą przestać być Słowianami. Bułgarzy nie chcą, aby ich czy to Niemcy, czy Anglia używała jako taranu dla burzenia pozoicy, na jaką w Europie Słowianie zasłużyli. Takię wzajemności słowiańskiej uczyli nasi przywódcy jeszcze, kiedy Aksakow i jego przyjaciele nie byli w modzie. Bez kwestyi, Aksakow był entuzjastą słowiaństwa, był to charakter szlachetny i wielki itd. Bułgarzy nie chcą się zrusyfikować, ale się też nie dadzą zgermanizować, są Słowianami w całym znaczeniu tego wyrazu i tego dowiedli.”

„Politik” podnosi dalej bohaterstwo członków spisku pisząc: „O tej rewolucyi czyta się, jak o interesującym wypadku, ale wiele to żywotów ludzkich wystawiła ona na kartę udania się spisku! Ze się zaś udał, dowodzi to, że wpływ niemiecki na granicę. Niemieckie księcia pozbawił naród słowiański tronu, ponieważ ten książę działał szkodliwie dla interesów słowiańskich.”

Jezeli książę Battenberg, niezaprzeczenie autonomista, działał szkodliwie usuwając Bułgary od wpływu rosyjskiego, to „Politik” działała tak samo, zapewniając przed tygodniem prasę rosyjską, że Czesi mogą i powinni, jak przystało na szanującą swą godność naród, obchodzić się bez Rosji. Dalej zaś gazeta, która stała po stronie Serbów podczas bułgarsko-serbskiej wojny, powiada:

„Wiadomo jakie zarzuty spadają na króla serbskiego ze stanowiska narodowego i słowiańskiego. Otóż pomiędzy charakterami Cankowa i Risticza z jednej, a Karawelowa i Garaszana z drugiej strony zachodzi analogia, spodziewać się należy, że pięknego poranku obowiązek patriotyczny jak zbudował most między Cankowem a Karawelowem, (?) zbuduje go między Risticzem a Garaszaninem.”

Ponieważ nawet sprawy polityki wewnętrznej wyparte tu teraz całkowicie w interesie opinii przez kwestyę bałgarską, to, co donosiliśmy o stanowisku brutalnym „Nar. Listów” w obec tej kwestyi, uzupełniam zestawieniem głosu tegoż pisma o ks. Aleksandrze przed rokiem z obelgami, jakie na detronizowanego rzucił dziś. Dnia 26 listopada 1885 pisał organ p. Gregra:

„W istocie Aleksander bałgarski zasługuje, aby mu się dostała ta Macedonia, z której wyszedł wielki wzór starożytny, albowiem on rozciął wraz z swym narodem o wiele trudniejszy węzeł niż był ów sławny gordyjski.”

Jak zaś wam pisałem, teraz odmawiają „Narodni Listy” ks. Aleksandrowi wszelkiej zasługi, nawet takiej, jaką mu przynależała proklamacyją nowego rządu; nazwy „tyrana” i „zdrajcy” są najlaskawszymi, jakie to pismo w swym słowniku dla ks. Aleksandra znajduje.

„Precz z turekimi czy europejskimi komisarzami dla południowej Bułgarii! Hasłem chwili jest jedność Bułgarii pod księciem Aleksandrem Battenbergskim! Oby mianowicie Rosya wyrzekła się swojej mikołajewsko-dynastycznej polityki, choć ją dziś zdaje się przejmować ciępię niechęć dla bohaterstwa Aleksandra.”

Tak wołały dosłownie „Narodni Listy” dnia 26 listopada roku zeszłego — 24 zaś sierpnia r. b. powiadały między innemi:

„A dzieła zdrady dokonał Prusak, kiedy w zeszłym roku poza plecami Rosyi urządził rewolucyją filipopolską” itd.

Zwrócić uwagę naszej prasy na „omyłkę druku”, jaka się wkraśli do „Nar. Listów”, kiedy pisały, że

ks. Bismarck na t. z. kolonizacyją otrzymał 300 milionów marek. Słusznie obudziła ta wiadomość wesołość w naszych pismach, bo „Nar. Listy”, które wyobraziły sobie, że powinny o Poznańskim pisać, choć nie o nim nie wiedzą, powtórzyły wczoraj kilka razy tę samą cyfrę milionów. Wyborny jest mentorski w stosunku do nas ten tej gazety nie mającej nawet wiadomości, do jakiego państwa należy Galicya, bo pisząc o Aleksandrze bałgarskim, mówił młodocieski organ, że ten „zdrajca” pragnął przeprowadzić kolej handlową „przez Rumunię i Galicyę”, a zatem na niekorzyść Austrii. Stale przytem trwa p. Gregr przy swem twierdzeniu, że wszyscy Słowianie pochwalają Cankowa i cieszą się z detronizacyi, tymczasem, jak wiadomo, ani jedna polska gazeta nie ukryła wyrazów słusznego oburzenia naszego z przyczyny w mowie błądzących wypadków.

Ciekawszą jeszcze „omyłkę druku” zawiera wczorajszy znów Ks. Poznańskiemu poświęcony artykuł „Nar. Listów”. „W Niemczech — powiadają one — jest Polakom źle, w Niemczech i tylko w Niemczech! W Austrii, mówią dalej dosłownie, cieszą się Polacy polstwem wygodnym — oczywiście chwilowo — dopóki zmiana stosunków zagranicznych nie postawi ich na równi z innymi austriackimi słowianami. W Rosyi klasa szlachecka stojąca z duchowieństwem i żydostwem, na czele usiłowań antyrosyjskich ponosiły wprawdzie pewne ciosy, ale za to polski chłop otrzymał grunt właściwy; co raz to się polepsza położenie rosyjskich Polaków przez to, że wzrasta dobrobyt klas niższych a żywioł finansowy wycofywa się z żydostwa.”

Tak tedy nam jest w Rosyi! Wielką prawdę wypowiedział Montaigne: De tout ce mal qui est au monde la cause — c'est l'amerie!

Polemika o zasady, którą dowcipnie nazwał nasz Zalewski walką o... pneumatorów, nabiera znaczenia prawdziwej zasługi tam, gdzie, jak w Czechach, wielką się popularnością a nawet w pewnych kręgach, jak między młodzieżą, stanowiącym wpływem gazeta tego typu, co „Nar. Listy”, taką zasługę położył „Hlasu” i „Rodu”, który jak na czeskie pismo dziwnie pięknie szlachetnie się w obec wypadków bałkańskich zachował. „Narod. Listy” doznały za wpływem „Hlasu” dotychczas równie dotkliwej porażki na całej linii, jak ta, którą podług ostatnich depesz poniósł rząd Cankowa, chociaż „Narodni Listy” utrzymują stanowczo, że te depesze kłamią i że gdyby nawet tak było, to „car zlituje się nad Bułgarami i wysłał do ich kraju kilka pułków, które zaprowadzą porządek. (Dosłownie: „Narod. List.” z 26 bm. str. 2.)

Najskrajniejsze gazety rosyjskie nieraz z pogani odtrącały młodocieskie umizgi, dzisiaj zaś ogłaszają mieszkającą w Pradze Bułgaryę zbiorową odezwę, z której wynika, że i naród bułgarski brzydzi się ich taktyką tak samo niemal jak i my Polacy...

Odezwa ta wyprowadzając historycznie rozwój sympatii czesko-bułgarskich, podnosi zasługi Czechów w kierunku wzmocnienia tej sympatii. „Tem większą goręć napelnia nas — są dalsze słowa odezwy, kiedy kto podaje nam naród w obec opinii czeskiej w podjęciu, kiedy go chce kto poniżyć. Dla tego zdecydowaliśmy się uroczyście zaprotestować w obec narodu czeskiego przeciwko temu, co szerzą „Narodni Listy” na hańbę imienia bułgarskiego. Czynimy to w przekonaniu, że spełniamy patriotyczny obowiązek, a czynimy w imieniu całego naszego narodu.”

Odezwa zaznacza, że kiedy Bułgarom Aleksander II dał ks. Battenberga za władcę, książę ten nie był wcale znany, dopiero poznali go z jego rządów.

„Po wielu kolejach — mówi ona dosłownie — zrodził się ten książę z myślą i sercem naszego narodu tak, że jedynym uczuciem jakie przejmują Bułgarów w stosunku do księcia jest uczucie zaufania i miłości. Zupełnem zachowaniem konstytucyi, połączeniem Bułgarii i zwycięską jej obroną przeciw Serbii, książę utrwalił w nas to uczucie.”

„Ale tu wchodzi w grę nie tylko uczucie dla księcia, ale nasza wolność i samodzielność. My kochamy naród ruski, ale chcemy być narodem wolnym. Nasz książę i konstytucya tirnowska przekazana nam przez Aleksandra II są nam święte, żaden Bułgar wolnościśny — a myśmy wszyscy wolnościśni, nie skłonili głowy przed nikim, jako niewolnik. W Rosyi widzimy naturalnego sprzymierzeńca, ale chcemy zachować nasze prawa i naszą wolność.”

„Dla tego protestujemy przeciw wszelkim podejrzeniom, jakie rzucają na nas „Narodni Listy” prowadzące w stosunku do nas politykę urzędów rosyjskich, ale nie politykę słowiańską.”

Dalej protestuje odezwa przeciw innym na korzyść Rosyi szerzonym przez młodocieschów wieściom i dodaje:

„Ze wstrętem odwracamy się od myśli o kupa cy przez cudze wojsko naszej ziemi, jak nam tego życzą „Nar. Listy.” Jako mężowie wolni, czoła przed bagnietem nie ugiemy nigdy, choćby to był bagniet brata.”

„Przećmy wreszcie stanowczo jakoby Bułgarzy bawiący w Wiedniu posłali jakąś depeszę temu rządowi, który w Średcu wbrew woli i myśli narodu wzięła na siebie władzę publiczną, który jednak dziś już zmuszony był uleść przepisom konstytucyi tirnowskiej.”

Ze stanowiska wypadków bałgarskich patrzą tu dziś na wszystko. Koła poważne tutejsze przypisują wielką doniosłość związkowi, jaki zachodzi między temi wypadkami a zjazdem kanclerzy w Francensbadzie. Utrzymują tu, że porozumienie między cesarstwami obejmowało możliwość przewrotu, ale nie przewidywano fiaszko, które po nim nastąpiło.

Całą rzecz trzeba będzie zacząć na nowo. Tymczasem kanclerz niemiecki ma plenipotencye z Wiednia, ostateczne jednak wyniki konferencyi francensbadzkiej będą jeszcze musiały zyskać aprobatę nad Dunajem.

P. Giers ma być w wybornym mimo to humorze, jak gdyby kamień bułgarski już mu spadł z serca. Znaczące też, że on otrzymuje tym razem odwiedziny niemieckiego kanclerza.

Dnia 1 września odbędzie się ślub panny Giers z p. Rosetti. Na domu p. Giersa powiewa chorągiew rosyjska, przygotowano zaś na dni weselne sztandary austriackie i rumuńskie.

Z Anglii, 26 sierpnia.

(Opinia prasy angielskiej.)

Przesyłam wam poglądy niektórych dzienników tutejszych na zaszłe wypadki w Bułgarii.

I tak „Times” mówi: „Trudno jest wierzyć, że Rosya, jedno z wielkich mocarstw europejskich, mogło przyłożyć rękę do skandalicznego czynu pochwycenia gwałtem ks. Aleksandra, czynu, który nie ma pararelli w historii.”

„Morning Post” mówi: Dotąd gabinet St. Petersburga nie otrzymał wiele za miliony, jakie kosztował

(Dodatek.)

go musiało wykonanie tego śmiesznego zamachu. Gdyby dozwolono Bułgarom przywrócić porządek i zreinstaliować księcia w Sofii, wszystko mogłoby prawdopodobnie przebieść zadowalniająco. Takie rozwiązanie byłoby dla uroku (prestige) rosyjskiego wiele większym cięciem niż jakikolwiek taki dotąd do państwa ugodził. Przywrócenie porządku i zaprowadzenie na nowo stanu rzeczy uznano przez wielkie mocarstwa, uważano jest za stan anarchii przez prasę rosyjską, która żąda jednogłośnie natychmiastowej zbrojnej interwencji na Bałkańskim Półwyspie. W ten leży niebezpieczeństwo sytuacji.

„Standard“ mówi: „Gdyby miało być dowiedzionem jasno, że ks. Aleksander został schwytany przez płatnych najemników na żołdzie cara, zawieszony na rosyjskie terytorium, i że Rosya nie miała odwagi zatrzymać go jako jeńca, śmiech pogardy całej Europy będzie odpowiadają na ten świetny akt rosyjskiej dyplomacji. Gdyby armie cara wmaszerowały do Bułgarii, by zdeponować księcia, który kilkakrotnie był wyzywającym świat, możemy to zrozumieć, jakkolwiek bądź czyn taki byłby niebezpiecznym dla pokoju Europy. Lecz nając podłych zbiorów by ugli nieprzyjaciela, nie jest tem czego świat się dziś spodziewa po władcy wielkiego państwa. Zamiast się zakończyć jak na to zasługiwał — ogromnem fiasko, pokrywając jego autorów wstydem i konfuzją“.

„Yorkshire Post“ mówi: „Najbrzydszem wspomnieniem tego bułgarskiego epizodu dla Anglików, będzie prawdopodobnie pamięć obojętności Niemiec na udanie się tego politycznego coup, nawet gdyby dokonany on został kosztem jednego z jej własnych synów. Co ta obojętność znaczy? Czy i berliński męzowie stanu przestali się kłopotać o Dunaj, o Bałkany i o Bosfor, czy książę Bismarck chętnie potakuje nawet zajęciu Konstantynopola byle Vaterland otrzymał kompensacyę nad Bałtykiem? Mówią, że tak jest w istocie i bardzo prawdopodobnem, że jest tak. Lecz jeżeli tak jest, powróć ks. Aleksandra jest dodatkowem źródłem satysfakcyi dla nas, a „Rewolucya w Sofii“ nie była bez pożytku, rzucając nowe światło na dyplomacyę tak St. Petersburgską jak i Berlińską.“

W ten sposób wszystkie tutejsze dzienniki zapatrują się na wypadki w Bułgarii i oceniają takowe.

ZIEMIE POLSKIE.

(— Pobór wojskowy. —) Według carskiego rozkazu do senatu z dnia 16 b. m. o poborze do wojska w r. b., z Królestwa Polskiego będzie wzięta następująca liczba popisowych: z gub. warszawskiej 3614, z gub. piotrkowskiej 2922, z gub. lubelskiej 2773, z gub. kaliskiej 2556, z gub. radomskiej 2281, z gub. siedleckiej 2138, z gub. łomżyńskiej 2042, z gub. kieleckiej 2027, z gub. płockiej 1924, oraz z gub. suwalskiej 1653. Razem Królestwo Polskie da w roku bieżącym 25.971 nowozaciężnych.

(— Do „Warszawskiego Dniennika“ —) piszą z powiatu nieśazawskiego, że straż pograniczna brygady Aleksandrowskiej zatrzymała w dniu 1 sierpnia po tej stronie granicy jeźdźca, który nazwał się oficerem pruskim i oświadczył, że jedzie z Bydgoszczy do Ciechocinka na kuracyę. Zatrzymany nie miał przy sobie dowodu piśmiennego, a to z tego jakoby powodu, że według objaśnień udzielonych mu przez policyę bydgoską, w Ciechocinku paszporty nie są wymagane. Co do podróży bez pakunków, zatrzymany jeździec dał objaśnienie, że bagaże jego mają nadejść wprost do Ciechocinka. W dniu 3 sierpnia na komorę w Aleksandrowie zostały nadesłane rzeczy i paszport na imię zatrzymanego, a przybyli również do Aleksandrowa dwaj oficerowie pruscy oświadczyli, że aresztowany istotnie jest porucznikiem, ale cierpi na rozstrój władz umysłowych.

NIEMCY.

* **Berlin**, 29 sierpnia. (— Na uroczystość jubileuszową miasta Budy —) wysłał cesarz Wilhelm deputacyę wojskową, składającą się z generał-porucznika Schlichtinga, dowódcy 1 dywizyi gwardyi piechoty, pułkownika Etdorffa, dowódcy gwardyjskiego pułku wschodnio-pruskiego nr. 1, pułkownika Schleinitza, dowódcy szlaskiego pułku kirysyerów, kapitana Kalksteina gwardyjskiego pułku cara Aleksandra i rotmistrza gwardyjskiego pułku dragonów, hr. Dohna.

Dwaj wymienieni wyżej pułkownicy są dowódcami pułków, które walczyły w r. 1866 z związkowymi. Inni oficerowie zaś, należący do deputacyi, noszą nazwiska osobistości, które się przy zdobywaniu Budy szczególnie odznaczyły.

(— Ks. Bismarck —) powrócił w nocy z piątku na sobotę do Berlina.

(— Ministrowie pruscy —) nie będą jeszcze w całym komplecie w dniach najbliższych w Berlinie. Po powrocie bowiem ministra skarbu Scholza, który w tych dniach wraca do Berlina, brak będzie jeszcze ministra oświecenia i wyznań Gosslera, oraz ministra rolnictwa dr. Luciusa, który wraca dopiero w końcu miesiąca września. Ministerstwo pruskie będzie przeto w komplecie dopiero w końcu września.

(— Pan Schlözer —) ma w połowie miesiąca września wyjechać z powrotem do Rzymu i przed wyjazdem swym pożegnać się jeszcze z księciem Bismarckiem w Wąrcinie. Rokowania z Rzymem w sprawie rewizyi ustaw majowych mają się rozpocząć dopiero w miesiącu październiku, jak się dowiaduje monachijska „Allgemeine Zeitung.“

Ostatnie telegramy.

(Z biura Wolfa.)

Zofia, 30 sierpnia. Dwa bataliony, które miały udział w rewolucyi wyszły z 5 bateriami artylerji z Zofii do Radomira.

Wiedeń, 30 sierpnia. Pod Mödling zderzyły się dwa pociągi, przyczem o ile dotąd wiadomo, 7 osób zabitych a 21 ciężko rannych.

Londyn, 30 sierpnia. Większa część rannych dzienników wyraża radość z powodu powrotu księcia, nie tai sobie jednakowoż obaw co do Bułgarii. Powrót może wywołać konflikt. „Morning Post“ sądzi, że zawiązanie możnaby znacznie zmniejszyć, gdyby Rosya w kwestyi wschodniej działała w porozumieniu z resztą mocarstw. Stanowcze wystąpienie wielkich mocarstw bez odwołania się do broni powinno załatwić sprawę, ponieważ środkowa

Europa znużyła się sytuacji, która szkodzi handlowi, wymaga zbrojenia się wielkiego, wprawia w niepokój cały świat i budzi obawy co do przyszłości. „Times“ przypuszcza, że ks. Aleksander za namową posła angielskiego p. White powraca do Bułgarii i sądzi, że wszystko na to wskazuje, iż car i doradcy jego skłonni są przynajmniej chwilowo uznać fakt dokonany.

Ostatnie wiadomości.

(Z biura Wolfa.)

Dzienniki niemieckie donoszą, że Cankow i Grujew skazani zostali przez sąd wojenny na śmierć a metropolita Klemens na dożywotnie więzienie. Grujew uciekł wraz z kapitanem Benderem wieczorem 27 b. m. ale przy przeprawie przez Dunaj przytłaczani zostali przez granicznych żołnierzy bułgarskich i przyprowadzeni do Widyńa.

Wiadomość powyższą podajemy wszakże z zastrzeżeniem. (Przypisek Redakcyi.)

WIADOMOŚCI MIEJSCOWE I POTOCZNE.

POZNAŃ, 30 sierpnia

— * **Na fundusz żelazny subwencyonowania** — **Składkę miesięczną** składają pod zegarem w Kobyłkoku za sierpień mr. 3.

Jadzia i Mazia 5) ten.

Na pośrednictwem posta przy wesółym stoliku na koncercie p. Dembińskiego w ogrodzie Stocka mr. 1 fen. 10.

Razem dziś złożono mr. 4 fen. 60.

— * **Sakramentu bierzmowania** udzielił w dniu wczorajszym ks. arcybiskup 800 osobom w kościele Bożego Ciała. Wiele uczennictw tutejszych pensjonatów przystępowało także do tego sakramentu.

— * **„Köln. Ztg.“** zamieściła dwa artykuły bliżej nas obchodzące. Jeden z nich dotyczy podziemia W. Ks. Poznańskiego, a drugi jest po prostu denuncacyą ks. arcybiskupa Dindera i ks. oficyała Likowskiego. O artykułach tych pisze obszerniej nasz korespondent berliński, dla tego chwilowo nie rozwodnimy się nad niemi dłużej.

— * **Na koncert** kapeli p. B. Dembińskiego w ogrodzie Stocka tak onegdaj, jak wczoraj zebrała się publiczność bardzo liczna.

— * **Pomiedzy** dzisiejszemi ogłoszeniami zamieszczamy rozporządzenie policyjne z dnia 9 stycznia rb., dotyczące wywołania nieczyściwości z miasta.

— * **Jednemu** z tutejszych obywateli wrzucono wczoraj do mieszkania odezwę socyalistyczną do robotników. Odezwę tę tenże obywatel złożył w naszym biurze.

— * **Zwracamy uwagę** czytelników naszych na anons pani Hoene. Panienci po ukończeniu tu edukacyi, któreby się chciały dalej kształcić lub użyć się w Warszawie praktycznego zawodu znajdują u pani Hoene bardzo dobre pomieszczenie i opiekę.

— * **W ogrodzie Stocka** koncertować będzie dziś t. j. poniedziałek od godziny pół do ósmej słynna kapela węgierska z Mikulasa, będąca pod dyrekcją p. Pityo Sándora. Program ma być bardzo urozmaicony.

— * **Nauka** popołudniowa w piątek w wszystkich szkołach tutejszych nie odbyła się z powodu zbyt wysokiej temperatury.

— * **Naczelnym** poczmistrzem p. dr. Stephan bawił w mieście naszym w powrocie do Berlina przez sobotę wieczór i wczoraj rano wyjechał.

— * **Straż pożarna** w piątek dwukrotnie zaalarmowana została. W pomieszkaniu pewnego robotnika przy ulicy Żydowskiej zapaliły się płaty za piecem leżące, ale powstały zżąd silny płomień prędko stłumiono. Przy Włocławskiej zaś na dziedzińcu pewnego domu przewrócił się trzymający nad ogniem kocioł z smołą, która zapaliwszy się jasnym płomieniem, spowodowała powtórnie zaalarmowanie straży. Zanim wszakże pomoc nadbiegła, ogień już ugaszono.

— * **Jubileusz**. Naucejący miejski p. Ernest Knappe obchodzić będzie w dniu 1-go października 50 letnią rocznicę swego urodzenia.

— * **Arestowano** w piątek pewnego szewca, który, wszczepiając spór z przechodniami na Chwaliszewie, nie dał się następnie poskromić policyantom, poróżnił ich i urządził kłótnię zaledwie jedną z nich.

— * **Kradzież**. W wojskowym zakładzie kąpielowym skradziono uczniowi jednego z wyższych zakładów naukowych, podszas gdy tenże się kąpał, srebrny zegarek z łańcuszkiem.

— * **Z Sredzkiego** donoszą nam, że wybór specjalnego dyrektora Towarzystwa Schwedt na powiat średzki odbędzie się już w niedługim czasie i dla tego należałoby wcześniej porozumieć się co do wyboru odpowiedniego kandydata.

— * **Difteritis** grasuje od pewnego czasu w Wschowie i już kilkoro dzieci padło ofiarą tej zaraźliwej choroby.

— * **W Wielkiem Chrzypku** pod Sierakowem nieostrożnemu parobkowi K. machina zdruzgotała trzy pale, które następnie amputować musiano. Nieszczęśliwy parobek uległ w końcu gangrenie, która po dokonanej operacyi się wytworzyła. O podobnem przypadku, który wszakże szczęśliwiej się zakończył, donoszą z Rudnicy.

— * **Noszą się** podobno sferę rządową z myślą podzielenia powiatu gnieźnieńskiego na dwa powiaty. Na siedzibę tego, kreować się mającego powiatu proponują m. Witkowo.

— * **W seminarjum keyńskim** odbywał się od dnia 19 do 27 bm. popis nauczycieli. Z 22 abiturjentów złożyło egzamin 18, a mianowicie pp: Borozyński Stefan, Ceptowski Stefan, Dahlke Wojciech, Głapiński Stanisław, Głazowski Stanisław, Handke Heliodor, Jaworowski Marcin, Jezierski Aleksander, Kamiński Bolesław, Kwiatkowski Władysław, Lange Bolesław, Rogier Rudolf, Siniecki Bonawentura, Stawieński Józef, Suszycki Aleksander, Świerkowski Wojciech, Szymański Władysław, Willich Kazimierz.

— * **Szlasko**, zakupiona majątność na cele kolonizacyjne, mająca rozległość 2000 morgów, ma być podobno rozdzieloną na 18 gospodarstw, które do r. 1888 mają obsadzić kolonistami.

— * **J. I. Kraszewski** pisze z Vernex Montreux we Francji do „Kur. warsz.“ co następuje:

„Zmuszeni jesteśmy niniejszem oświadczyć, że wszelkie przez nas nieupoważnione tłumaczenia pism naszych, przerabiania ich na dramata, powtarzane bezprawnie wydania wycozerpane, są zamochem na własność i że takowych prawnie, choćby dla ochronienia od następstw współtowarzyszów naszych, dochodzić będziemy.“

J. I. Kraszewski

— * **Przygotowania** na przyjęcie cesarza austriackiego w Górkę i Lubieniu są już prawie na ukończeniu. Dworzec w Górkę został odnowiony i będzie odpowiednio udekorowany. Przy wejściu do Górkę budują bramę tryumfalną, a mieszkańcy miasteczka z gorączkowym pospiechem przyzodają i przyprowadzają do porządku domy wzdłuż ulicy, która będzie przejeżdżał cesarz wraz z orszakiem. Droga z Górkę do Lubienia znajduje się w wzorowym porządku. Pałac w Lubieniu, położony wśród uroczego parku, został prawie zupełnie odnowiony. Malarze, dekoratorowie i tapicierzy pracują bez wytchnienia. Kuchnia dworska i inne przybory, dla których przewidzienia z dworca kolejowego zarekwirowano około 40 podwozów, znajdują się już od kilku w Lubieniu. Mieszkańcy zajmowane przez osoby przebywające tam na kuracyi, zostają opróżnione z dniem 1 września i oddane do dyspozycyi urzędu kwatermistrzowskiego. Cesarz przyjeżdże do Lubienia dnia 15 września.

— * **P. Chevreul**, wielki uczoney i nestor Instytutu francuskiego skończył dziś sto lat wieku. Cały świat naukowy, studenci i profesorowie, zarówno jak świat przemysłowy, który

zobowiązał i odnowił swemi reformami, badaniami i wynalazkami, ma zamiar obchodzić ten nadzwyczajny jubileusz wielkimi uroczystościami, bankietami, widowiskami w operze itd. Chociaż nadzwyczaj rażny i ożerstwy, jest jednak obawa, czy p. Chevreul będzie wstanie oszczęśliwie przeżyć te zabawy nujące.

— * **Kalendarz**. — Jutro we wtorek dnia 31 sierpnia Rajmunda.

Wschód słońca o godzinie 5 minut 9, zachód o godzinie 6 minut 51.

Dnia 31 sierpnia 1579 roku zdobycie Połocka.

Z Pelplina, 28 sierpnia. Pierwsza działalność naszego ks. biskupa nominata dr. Rednera dowodzi, że takowy chce i umie się liczyć z tutejszemi stosunkami. Otóż zgłosił się do niego dawniejszy lokaj państwa Konrad z Frący, ofiarując mu swe usługi. Ks. dr. Rednerowi podobna się osobistość i dla tego nazwisko petenta razyl zapisać do swęj notyski. W toku rozmowy okazało się wszelako, że ów lokaj, jakkolwiek z tutejszej okolicy, nie zna języka polskiego. W skutek tego oświadczył mu ks. dr. Redner, że korzystając z usług lokaja nie może, jeżeli takowy nie włada obydwojma językami krajowymi, co tutaj jest koniecznym potrzebem.

(Pragnielibymy, aby we wszystkich stosunkach swęj władzy w ten sam sposób postępował. Nie żądamy nic więcej, tylko prostęj sprawiedliwości. Przyp. Red.)

PRZYBYLI DO POZNANIA

dnia 29 sierpnia.

KAMIENSKIEGO HOTEL BERLINSKI. Brodowski z synem z Moskwy. Psarski z Tambowy. Stabrowski z żoną z Narkla. Kubnt z Lubienicy. Dawert z Rümmlack. Górski z rodziną z Bydgoszczy. Buczkowski z Konajadu. Hoffmann z Lipska.

PRZEMYSŁ. HANDEL I GOSPODARSTWO.

WIADOMOŚCI GIEŁDOWE.

Giełda poznańska, 30 sierpnia.

(W.) Poznań, 30 sierpnia. (— Sprawozdanie giełdowe. —)

Stan powietrza: pięknie. Żyto bez handlu.

Cena wypowiedziana — mrk. Wypowiedziano — cfr. Na sierpień 123, ofiarowano, na sierpień-wrzesień — ofiarowano, na wrzesień-paździ. — ofiarow.

Okowita: wyżj. Cena wypowiedziana — mr. Wypowiedz. — litrów na sierpień 38.60 — mrk. plac, na wrzesień 38.60 — mrk. plac, na październik 38.30 — mrk. plac, na listopad-grudzień 38.00 — mrk. plac, na styczeń 38.20 — mrk. plac, na luty 38.60 — mrk. plac.

Okowita w miejscu (bez beczki) 38.30 plac. (Sprawozdanie urzędowe.)

Żyto bez handlu.

Okowita: Cena wypowiedziana 38.50 marek. Na sierpień 38.50 — mr. plac, na wrzesień 38.30-38.50 marek plac, na październik 38.10-38.30 marek plac, na listopad — mrk. plac, na listopad-grudzień 38.40 marek plac, na grudzień-styczeń — mr. plac.

Wypowiedziano: 10,000 litrów. Okowita w miejscu (bez beczki) 38.30 mr.

(W.) **Poznań**, 30 sierpnia. Ceny maki. Pszenica nr. 00 11.50 — 12 mrk., nr. 0 10.25 — 10.50 mrk., rżana nr. 0 i 9.25 — 9.50 mr. po 50 kilogramów.

(Sprawozdanie giełdowe.) Poznań, 30 sierpnia. 42, nowe listy zastawne poznańskie 101.70. 3 1/2% nowe listy zastawne poznańskie 99.70. 4% nowe listy rentowe poznańskie 104.60. 5% powiatowe obligacye 104.00. 4 1/2% powiatowe obligacye 104.00 3 1/2% szlaskie listy zastawne — 4% szlaskie listy rentowe 104.50. Kwiecień Potocki i Spółka (Bank rolniczy) — Poznańskie akcyjne stowarzyszenie sprytowe 10.00. Poznański bank prowinyonality 119.00. 4 1/2% pruska pożyczka ukonsolidowana 15.80. 3 1/2% premijowana pożyczka z 1885 3 1/2% obligi długu państwa 100.00 Starogardzko-poznański kolej żelazny 103.75. Warszawsko-wiedeński kolej żelazny 282.50. Austriackie noty bankowe 161.00. Austriacka renta srebrna 69.30. Węgierska renta złota 102.00. Polskie listy likwidacyjne 57.00. Listy zastawne Królestwa Polskiego III emisji 62.03. Rosyjskie noty bankowe 197.25 — marek.

Ceny targowe w mieście Poznaniu dnia 30 sierpnia 1886 roku.

	piękny.	średni.	pośledni.
Pszenicy szefel po 100 kilo	16	15	14
Zyta	12	20	11
Jęczmienia	12	40	10
Owsa	11	80	11
Grochu do gotow	—	—	—
na parze	—	—	—
Rzepiku zimowego	—	—	—
Rzepu zimowego	—	—	—
Rzepu latowego	—	—	—
Tatarki	—	—	—
Kartofli	—	—	—
Wyki	2	1	80
Lubinu zółt.	—	—	—
niebiesk	—	—	—
Koniczyny czerw	—	—	—
białej	—	—	—
Grochu	—	—	—
Fasoli	—	—	—

Giełda bydgoska, 28 sierpnia. (Sprawozdanie izby handlowej.) Pszenica: słabo, piękna 151-153 marek, jasno-średni gatunek — marek, pośledni gatunek 115-149 m. Żyto: b. zm., w gat. 112-117 m. — Jęczmień: nominalnie, piękny 112-122 marek, pośledni gatunek 107-110 marek — Owies: nominalnie według gat., loco 115-125 marek. Groch: nominal, do gotowania 140-150 marek, na pasze 125-135 marek. — Rzep i Rzepik nominalnie. — Okowita: per 100 litrów a 100%, 38.25 marek. — Kurs rubli: 196. — marek.

Giełda wrocławska, 28 sierpnia.

(Urzędowe sprawozdanie giełdowe.) Żyto (per 200 cent.) wyżj. Wypowiedziano — cent. Cena wypowiedz. — marek. Na ten miesiąc 130.00 mr. żąd., na sierpień-wrzesień — mrk. plac, na wrzesień-październik 130. — ofiar., — mr. plac, na październik-listopad 130.00 — marek żąd., na listopad-grudzień 134.50 marek plac, na grudzień-styczeń 1887 r. — marek żądano, na kwiecień-maj 138.00 żąd.

Owies. Na ten miesiąc 115.00 żąd., na sierpień-wrzesień 115 żądano, na wrzesień-październik 106 żądano, na październik-listopad 109 żądano.

Okowita: wyżj. Wypowiedziano 00,000 litrów. Cena wypowiedziana —. Na ten miesiąc 38.10 — plac. ofiar., na sierpień-wrzesień 38.10 — mrk. plac, na wrzesień-październik 38.10 — mrk. plac, na październik-listopad 38.20 — marek ofiar., — żądano, na listopad-grudzień 38.20 — marek ofiar., — żądano, na kwiecień-maj 1887 roku 39.40-39.50 m. plac. żąd., na wrzesień — marek plac i żąd.

Ceny ustanowione przez miejską deputacyę targową.

	dobry towar	średni towar	pośl. towar
najw. najniż.	najw. najniż.	najw. najniż.	najw. najniż.
cen. cen.	cen. cen.	cen. cen.	cen. cen.
Mr. d. Mr. d.	Mr. d. Mr. d.	Mr. d. Mr. d.	Mr. d. Mr. d.

Pszenica biała 6 — 5 60 15 30 4 90 4 7 4 40
Pszenica żółta 15 80 15 60 14 90 14 50 14 20 14 —
Żyto 13 30 12 90 12 50 12 20 12 10 11 90
Jęczmień 3 21 12 60 11 60 11 — 10 70 10 20
Owies 13 30 13 10 12 70 12 40 12 20 11 90
Groch 16 — 15 50 15 — 14 — 13 — 12 —

Berlin, 28 sierpnia.

(Urzędowe sprawozdanie giełdy berlińskiej.)

Pszenica: per 1000 kilogram. Loco bez inter. Termina m. zm. Wypowiedz. — cent. Cena wypowiedz. — mrk. Loco 152-170 według gatunku, żółta do przesyłki 157.0 marek, piękna polska — marek plac, biała marszalska — marek z żółką plac, na ten miesiąc — mrk. plac, na sierpień-wrzesień — mrk. plac, na wrzesień-październik 157.50-157. — marek plac, na październik-listopad 159.00-159.05-159. — marek plac, na listopad-grudzień 161.00-161.50-161. — mrk. plac, na styczeń-luty 1887 roku — mrk. plac, na styczeń-luty 1887 roku — mrk. plac, na kwiecień-maj 167.00-167.25-166.50 marek plac.

Żyto: per 1000 kilogram. Loco b. zm. Termina chwiej. Wypowiedziano 0,000 centnarów. Cena wypowiedz. — marek. Loco 126-134 marek według gatunku, gatunek do przesyłki 132.0 marek, krajowe średnie nowe — marek z kolei plac, krajowe dobre 130-131 marek z kolei plac, krajowe nowe piękne — marek z kolei plac, na ten miesiąc — mrk. plac, na sierpień-wrzesień — mrk. plac, na wrzesień-październik 131.75-132.75-131.75 m. plac, na październik — marek plac, na październik-listopad 132.25-133-132.5 marek plac, na listopad-grudzień 132.75-133.75-133 marek plac, na grudzień-styczeń — mrk. plac, na kwiecień-maj 1887 r. 137-138 136.5-136.75 plac.

Jęczmień: Per 1000 kilogramów loco spok., wielki i mały 120-180 marek plac. według gatunku.

Owies: per 1000 kilogr. Loco nowe słabo. Term. późn. term. niżj. Wyp. 2000 centnarów. Cena wypowiedziana 123. — marek. Loco 119-154 według gatunku, gatunek do przesyłki 123. — m. plac, pomorski z zapachem — mrk., pomorski, meklemburgski i wkrzesiński dobry 125-135 mrk. z kolei plac, szlaski, czeski i morawski 125-135 marek z kolei plac, lepsz i piękny stary 138-148 plac., rosyjski — ze spichrza plac, na ten miesiąc 122.75-123. — marek plac, na sierpień-wrzesień — plac, na wrzesień-październik 113.5-113. — mr. plac, na październik-listopad 112-115. — plac, na listopad-grudzień 112-115.5 m. plac, na kwiecień-maj 1887 roku 115.75 marek nomin.

Okowita: per 100 litrów a 100% — 10,000%. Termina wnoszą się. Wyp. 40,000 litrów. Cena wypow. 39.06. N ten miesiąc 39.4-39.7 marek plac, na sierpień-wrzesień 39.4-39.7 marek plac, na wrzesień-październik 39.4-39.7 — marek plac, na październik-listopad 40-40.4 40.3 marek plac, na listopad-grudzień 40-40.4 40.3 marek plac, na grudzień-styczeń — marek plac, na styczeń-luty 1887 roku — marek plac, na luty marzec — marek plac, na kwiecień-maj 41.2-41.6-41.5 plac.

Okowita w miejscu (bez beczki) 100 pot. — 10,000 pot. bez beczki 47-39.9 40 plac.

Maka pszena nr. 00 23.00-21.50 marek, nr. 0 21.50-19.50 nr. 0 i 1 — mr., rżana nr. 0 18.00-17.50 marek, nr. 0 i 1 19.50-18.00 mr. per 100 kilogramów brutto z miechem. Nr. 0 1/2 marek wyżj jak nr. 0 i 1 per 100 kilogramów brutto z miechem.

Magdeburg, 28 sierpnia. (Ceny cukru.) Cukier surowy, podstaw. 96 proc. 20.50 — 20.80 m. rend. 88 proc. 19.00 — 19.40 m. — Usposobienie: b. zm.

